

DROGOWSKAZY

XII

O. JÓZEF CHIAUDANO T. J.

DZIENNIKARSTWO KATOLICKIE

Przedruk z „MYŚLI KATOLICKIEJ”

*Kolekcja
Emila Kornasza*

1911

SKŁAD GŁÓWNY

WARSZAWA

CZĘSTOCHOWA

w Związku Katolickim w redakcyi „Myśli Katolickiej”

Piękna 4.

Wieluńska 20.

DZIENNIKARSTWO KATOLICKIE

DROGOWSKAZY

XII

O. JÓZEF CHIAUDANO T. J.

DZIENNIKARSTWO KATOLICKIE

Przedruk z „MYŚLI KATOLICKIEJ”

**Kolekcja
Emila Kornasia**

1911

SKŁAD GŁÓWNY

WARSZAWA

CZĘSTOCHOWA

w Związku Katolickim w redakcyi „Myśli Katolickiej”

Piękna 4.

Wieluńska 20.



OM 10EK 326774

Druk Br. Święckiego, III Aleja № 59 w Częstochowie.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 41 2014 40m

Wydawca broszury, Juliusz hrabia Ostrowski, przedstawił ją Zastępcy Ordynaryusza Archidiecezyi Warszawskiej, J. E. Księdzu Biskupowi Ruszkiewiczowi, i otrzymał od Niego następujące słowa zachęty dla tego dziełka wyjątkowej wartości ze względu na aktualność sprawy, którą tak wybornie oświecła.

Rzecz o dziennikarstwie katolickiem Ojca Chiau-
dano przeczytałem i sędzę, że ogłoszona w tłumaczeniu
polskiem może być wielce pożyteczną.

Warszawa, 6 Marca 1911

† *Ks. Ruszkiewicz*
Biskup Sufragan Warszawski.

Przed oddaniem do druku swego rękopisu autor przedstawił go do Najwyższego uznania Ojcu Świętemu, który, powodowany dobrocią i mądrością, następujący list w odpowiedzi autorowi łaskawie przesłać polecił:

Watykan, 30 grudnia 1909 r.

Wielebny Ojcze!

Jego Świątobliwość zaszczycił mię miłym poleceniem, abym zwrócił Wam, Czcigodny Ojcze, piękną pracę Waszą z temi słowami literalnie: *per optime, cum gratulationibus et gratiarum actione* i z błogosławieństwem apostołskim, które Jego Świątobliwość udziela z całego serca Wam, Wielebny Ojcze, i wszystkim Braciom Twoim z tej Prowincyi, do której Wasza Wielebność należy.

Spełniając z uczuciem zupełnego posłuszeństwa rozkaz Najwyższej Głowy Kościoła, jednocześnie załączam wyrazy głębokiego szacunku, z jakim pozostaję.

Zawsze oddany

Jan Bressan.

*Poniżej przytaczamy list, który otrzymał później
O. Józef Chiaudano z Sekretaryatu Stanu Jego Świą-
tobliwości.*

Sekretaryat Stanu
Jego Świątobliwości.
№ 43114.

Z Watykanu,
23 marca 1910 r.

Przewielebny Ojciec!

Dziełko pod tytułem Dziennikarstwo Katolickie, które Wasza Wielbność przesłał ostatnio w hołdzie Ojcu Świętemu, sprawiło wielką przyjemność Jego Świątobliwości, ponieważ ma na celu skierowanie na należytą drogę tego odłamu dziennikarstwa, który, chociaż chce zachować nazwę katolickiego i pozostać katolickim, pomimo to źle odpowiada obowiązkom, przywiązany do jego katolickiego stanowiska, i to tak dalece, iż faktycznie neguje je zupełnie i częstokroć przez zgubne ustępstwa oraz wprost naganny sposób przedstawiania spraw bieżących obraca w niwecz potęgę szybkiego rozpowszechniania pisanego słowa, która pod piórem człowieka szczerze wierzącego i sumiennego winna byłaby być doniosłym środkiem ku zbudowaniu w duchu chrześcijańskim.

Jego Świątobliwość z zadowoleniem widzi w pracy Waszej, Przewielebny Ojciec, wezwanie, tak bardzo na czasie, do znacznego odłamu dzisiejszej prasy, by przyjęła kierunek praktycznie i wyraźnie katolicki. Ojciec Święty z przyjemnością oznajmia, że zasady, streszczone przez Wielbność Waszą z taką ścisłością i jasnością, zdolne są każdego katolickiego publicystę uczynić prawdziwym apostołem, którego słowa znalazłyby w szyb-

kości i łatwości, z jaką się rozchodzą, nowy i skuteczny współczynnik życia chrześcijańskiego.

Przytem forma łatwa i popularna, uprzystępniająca głoszone przez Waszą Wielbność zasady nawet dla umysłów najprostszych i najmniej wykształconych, powiększa jeszcze zasługę tej pracy, która tym sposobem będzie mogła uzyskać szersze rozpowszechnienie, a czytelnikom dostarczyć łatwych i zdrowych kryteriów dla odróżnienia dobrej prasy od złej.

Należy zaznaczyć zwłaszcza rozdział VI, gdzie tak doskonale jest wykazana bezwzględna konieczność, by każdy dziennik katolicki w czasach tak zażartej walki religijnej, jak dzisiejsze, nie tylko nie pochylał nigdy swego sztandaru przed nieprzyjacielem, lecz zawsze był jako żołnierz, gotowy do boju, skory do chwycenia za broń.

Dlatego też dziełko to jest bardzo pożyteczne tak dla dziennikarzy katolickich, dla których mogłoby służyć jako podręcznik i kodeks, jak również dla biskupów, którzy w swych diecezjach mają nadzór nad prasą. Należy życzyć, aby jedni i drudzy zaczerpnęli stąd zasady niezbędne, by należycie pokierować swą gorliwością i działać skutecznie. Wówczas prasa katolicka zrozumie wysoką godność swego posłannictwa i, nie zniżając się nigdy do nędznych ustępstw, spełniać będzie to posłannictwo z powagą i godnością, na jakie ono zasługuje, a przysposabiając umysł czytelników do coraz głębszego poznawania prawdy, a serce do praktykowania moralności chrześcijańskiej, nauczy ich sądzić jednym i tym samym duchem, miłować jednym i tem samem sercem, — duchem i sercem Namiestnika Chrystusa, nauczy odważnie walczyć u jego boku, mężnie bronić jego świętych praw, dzielić jego tryumfy i bóle.

Przesyłając jednocześnie serdeczne podziękowania Jego Świątobliwości i Błogosławieństwo Apostolskie.

którego Najwyższy Pasterz udziela Wam, Ojcze Wielebny, ze szczególną łaskawością,—załączam wyrazy wdzięczności osobistej za uprzejmie doręczony mi egzemplarz tego samego dziełka, czując się szczęśliwym, że mogę przy tej okazji przesłać Waszej Wielebności zapewnienie wysokiego poważania.

R. Kard. Merry del Val.

27 marca 1910 r.

Superiorum permissu.

Imprimatur.

Turyń, 9 lutego 1910 r.

† *Augustyn, Kard.-Arcybiskup.*

Imprimatur.

Paryż, dnia 23 maja 1910 r.

O. Fages, Wik. gen.

DO ŁASKAWEGO CZYTELNIKA.

Oto masz przed sobą, łaskawy czytelniku, małą książeczkę w której znajdziesz w sposób krótki wyłożone, czego potrzeba, aby dziennik był istotnie katolickim. Ci wszyscy, którzy znają potęgę dziennikarstwa i tak wielkie potrzeby współczesnego społeczeństwa, pojmują doskonale, jak dalece w interesie religii leży, by o istocie dziennikarstwa katolickiego miano jak najprawdziwsze pojęcie.

Oдноśna nauka wyłożona jest tu w postaci dialogu nie tylko po to, by pobudzić uwagę czytelnika, lecz także i przede wszystkim dlatego, że forma dialogowa nadaje się lepiej, niż wszelka inna, do rozwiązania wątpliwości i trudności, tak łatwo się następujących w kwestiach tego rodzaju.

Don Euzebiusz, głęboki erudyta, którego wiek, rozum i gorliwość czynią w szczególny sposób godnym szacunku, odgrywa tu rolę nauczyciela względem swych dwóch młodych synowców, ludzi bardzo inteligentnych, z których jeden jest adwokatem, a drugi inżynierem, i którzy odczuwają potrzebę i chęć wyrobienia sobie prawdziwego poglądu na kwestję dziennikarstwa katolickiego.

Dałby Bóg, aby ta mała praca, jakkolwiek jest, mogła choć trochę przysłużyć się katolickiemu dziennikarstwu, którego kierunek i rozwój posiadają ogromną doniosłość dla dobra Kościoła! To dobro autor miał jedynie na celu.

ROZMOWA PIERWSZA.

Postawienie kwestyi. — Herezye. — Dwuznaczność w kwestyach religijnych.

Aleksander (inżynier). — Przyszliśmy, kochany stryju, do ciebie dla pomówienia w kwestyi, która leży nam bardzo na sercu.

Euzebiusz (stryj). — W jakiej mianowicie?

Maryusz (adwokat). — W kwestyi dziennikarstwa katolickiego. Chcielibyśmy mieć o niej dokładne pojęcie.

Euzebiusz. — Doskonale! Siadajcie, proszę, tu przy biurku i z całą swobodą stawiajcie mi pytania; ja zaś postaram się wedle sił wyświecić ten tak doniosły przedmiot. Lecz przedewszystkiem wypada porozumieć się co do postawienia należycie kwestyi. Otóż sądzę, że nie chodzi wam o roztrząsanie pytania, jaką ma być strona *techniczna* dobrego dziennika katolickiego, lecz pragniecie jedynie poznać te cechy, które dają mu prawo nazywania się dziennikiem *katolickim*.

Aleksander. — Tak, istotnie. Ani mnie ani bratu nie chodzi o dzienniki, poświęcone sprawom finansowym, handlowym, rolnym i t. p. Tego nie

poruszajmy i mówmy wyłącznie o tych codziennych pismach, które traktują o wszystkim, o polityce, o religii i t. d.

Maryusz. — Tak. Chcemy właściwie wiedzieć, co winien czynić ten, kto poświęca się szlachetnemu zawodowi dziennikarza, by dziennik jego był prawdziwie katolickim? Według jakich zasad winien postępować, czem kierować się w wyborze przedmiotu?

Euzebiusz. — Masz słuszość, kochany Maryuszu! Zawodu dziennikarza nie należy uważać za jeden z tych pospolitych zawodów, których ludzie mają się, by zapracować na chleb powszedni; przeciwnie, należy widzieć w nim prawdziwą misję, prawdziwe apostołstwo, ze względu na wpływ zbawienny, który dziennikarstwo katolickie winno wywierać na masy, prowadząc je do prawdziwego szczęścia i pobudzając do zdobywania go. Kwestya więc, widzę, postawiona jest należycie; będziemy rozpatrywali jedynie stronę religijną i katolicką dziennika i bez dłuższych wstępów przystąpimy do rzeczy. Lecz by badanie prowadzić z pewną metodą, a nie na chybił-trafił, określimy najprzód, czego dziennik winien unikać, by zasłużyć na miano katolickiego, a potem dopiero rozpatrzemy, co dziennik winien czynić w tym celu.

Aleksander. — Dobrze. Słuchamy, kochany stryju!

Euzebiusz. — Chcecie więc wiedzieć, czego dziennik winien unikać, by mógł być czysto katolickim? Na to odpowiem wam, że przedewszystkiem winien wystrzegać się głoszenia herezyi. Herezya

bowiem, nawet jedna jedyna, wystarcza, by zniszczyć wiarę katolicką.¹⁾ A kto nie wierzy po katolicku, nie jest katolikiem. Czyż to nie jasne?

Maryusz. — Najzupełniej; dlatego też nie obawiam się, aby dziennik, który chce być katolickim, wygłaszał herezye.

Euzebiusz. — Wierz mi jednak, kochany Maryuszu, że przestroga ta nie jest zbyteczną.²⁾ Rozważ przedewszystkiem, że zawsze były i pozostaną prawdziwe słowa Chrystusa Pana, iż wiele jest wilków, co przywdziewają owczą skórę.³⁾ Wilki, o których tu mowa, usiłują uchodzić za katolików, w rzeczywistości jednak są prawdziwymi heretykami, tem niebezpieczniejszymi, im lepiej się maskują. W dzisiejszych czasach mieliśmy tego wymowny przykład na wielu dziennikach, które, przechwalając się ze swej doskonałej katolickości, były zarażone modernizmem i służyły mu za propagatorów. Wiemy teraz, że modernizm jest syntezą wszystkich herezyi.⁴⁾ Odkąd mamy to określenie, dzienniki i czasopisma, wydawane w duchu modernistycznym, zostały słusznie przez Biskupów potępione; nim jednak władza duchowna zdołała

¹⁾ Konstytucya *Dei Filius*, c. 2.

²⁾ „Strzeżcie się pewnych dzienników, chociaż noszą nazwę katolickich, i pewnych czasopism, jakkolwiek zalecanych“ (Pius X do duchowieństwa i pielgrzymów Wenecyi na audyencyi w Watykanie dn. 16 września 1908 r.)

³⁾ Mat. c. 7, V. 10.

⁴⁾ „Jeżeli teraz obejmujemy jednym rzutem oka cały system, nikt się nie zdziwi, jeśli określimy go jako syntezę wszystkich herezyi“. (Encyklika *Pascendi*).

ogłosić ten wyrok i potępić je publicznie jako siewców herezyi, zdążyły one szeroko rozpowszechnić swe błędy przeciwko wierze, podając się chytrze za jej apostołów i obrońców.

Maryusz. — Kto tak postępuje, nie zasługuje na miano uczciwego człowieka: to hipokryta i zdrajca, nie warto o takim mówić. Lecz jeśli kto naprawę jest uczciwy, chce być pisarzem katolickim i z takiego uchodzić, sędzę, iż niema obawy, by w dziennikach głosił herezye.

Euzebiusz. — To sąd zbyt pospieszny. Wierz mi: jeśli taki człowiek nie posiada dokładnej znajomości prawd naszej świętej wiary, jeśli porywa się do rozprawiania o rzeczach, o których nie ma pojęcia, jeśli jest o tyle niedbałym, że daje artykuły do druku, nie rozważywszy ich, jak potrzeba, i nie dawszy do przejrzenia tym, do których to z urzędu należy, taki człowiek, powiadam, nie tylko może, lecz i powinien obawiać się wygłaszania herezyi. Nie będzie to heretyk formalny, bo nieświadomy; lecz pisma jego będą zarażone herezyą, której krzewicielem stanie się pomimo woli. Nie każdemu bowiem dane jest umieć pisać w duchu bezwzględnie prawowiernym. Jak w innych dziedzinach, tak w dziedzinie religijnej potrzeba poważnych studyów, głębokiego zastanowienia, gruntownej wiedzy i ścisłego wysławiania się. Znanе są słowa św. Hieronima, przytoczone przez św. Tomasza z Akwinu: ¹⁾ *Ex verbis inordinate prolatis in-*

¹⁾ Św. Tom., *Summa Theologica*, p. I, q. 31, a. 2 in corp., 2, 2-ae, q. II, c. 2 ad 2-um, 3 p., q. 16, a. 8 in corp.— Św. Paweł, I do Tymot., c. 6, V. 20—21.

curritur haeresis, t. j. słowa, wypowiedziane bez metody, prowadzą do herezyi.

Maryusz. — Jeśli się nie mylę, to i nasz Dante daje dobrą nauczkę tym, co idą na połów prawdy bez należytego przygotowania. Połów ten pogorszy tylko ich położenie, gdyż w sieci swe nałapią pełno grubych błędów:

Kto, swej nie znając sztuki, prawdę łowi,
Próżno zarzuca na głębinach wędy,
Bo wynik jego chęciom nie odpowie.¹⁾

Euzebiusz. — Bravo! Udało ci się istotnie ułować w porę tę wspaniałą tercynę. Wielki poeta bezpośrednio potem wykazuje na przykładach, że tacy ludzie w samej rzeczy dopuszczają się herezyi.

Aleksander. — Przepraszam, ale sędzę, że jest w tem trochę przesady. Mnie się zdaje, że trudno żądać od dziennikarza świeckiego, z uniwersyteckiem choćby wykształceniem, by o kwestiach religijnych pisał ze ścisłością teologa.

Euzebiusz. — Owszem. Dopóki człowiek świecki nie dotyka publicznie kwestyi religijnych piórem czy słowem, nie żądamy od niego tak ścisłej ich znajomości. Gdy jednak bierze sobie te kwestye za przedmiot artykułów lub dyskutuje o religii publicznie, mamy najzupełniejsze prawo wymagać, by czynił to ściśle i dokładnie. Bo czyż ścisłości takiej nie wymagamy w każdej dziedzinie ideowej? Nikt nie ma prawa wyrzucać dzien-

¹⁾ *Raj*, pieśń 13, w. 121 (według tłumaczenia Porębowicza 1909).

nikarzowi, że nie posiada takiej znajomości matematyki lub medycyny, jak matematyk lub medyk. Wszelako, jeżeli ośmiela się rozprawiać i pisać o tych kwestyach, każdy ma prawo żądać od niego takiej znajomości rzeczy, jak od matematyka lub medyka. Masz słuszość, kochany Aleksandrze, twierdząc, że naogół trudno znaleźć człowieka świeckiego, któryby był w możności rozprawiać o kwestyach religijnych z należytą ścisłością bez względu na stopień jego wykształcenia w innych dziedzinach.¹⁾ Stąd jednak nie wypada wcale, by świeckim nie było wolno pisać o kwestyach religijnych, lecz że winniby się od nich powstrzymać, jeśli nie są w możności traktowania ich, jak należy.

Maryusz. — Lecz w takim razie w jaki sposób będzie on mógł w dzienniku, który uważamy za polityczny, religijny, etc., ogłaszać artykuły, mające na celu obronę, wyświechtanie i tłumaczenie naszej wiary świętej?

Euzebiusz. — Odpowiedź łatwa. Jeżeli nie umie sam pisać, jak należy, niech zwróci się do tego, kto to potrafi. Jasne jest, że jeśli chce zamieszczać w swoim dzienniku artykuły, traktujące o medycynie, nauce i sztuce, nie będzie prosił o współpracownictwo pierwszego lepszego z brze-

¹⁾ „Ludzie świeccy, nawet odznaczający się wysokim rozumem i gruntowną wiedzą, rzadko umieją dotykać rzeczy świętych bez błędów lub nieścisłości”. (Słowa J. E. Kardynała Richelmy. *List do Duchowieństwa Turynu i archidiecezyji turyńskiej*, z dn. 25 marca 1908).

gu, lecz ludzi kompetentnych, jeśli podobna, specjalistów. Dlaczegożby nie miał postąpić tak samo i w kwestyi religii? Owszem, tu właśnie należałoby jeszcze ściślej stosować się do tego, ponieważ błędy, popełnione w tej dziedzinie, są daleko fatalniejsze w skutkach.¹⁾

Aleksander. — Nie ulega wątpliwości, kochany stryju, że masz słuszność, wymagając, aby ludzie niekompetentni nie dotykali kwestyi religijnych, a to w celu uniknięcia herezyi. Musisz jednak zgodzić się ze mną, że w większości wypadków potępione opinie niektórych dzienników katolickich nie są to, w ścisłem tego słowa znaczeniu, opinie heretyckie, lecz raczej zdania czy wyrażenia niejasne, nieściśle lub dwuznaczne, które można wprawdzie wytłumaczyć na zło, nadając im znaczenie niezupełnie prawowierne, lecz które mogą być też rozumiane po katolicku. Myślę przeto, że w tych wypadkach nie należy zbyt surowo występować przeciwko tym, co, nie będąc dostatecznie wyćwiczeni w ścisłości wysławiania się, koniecznej w kwestyach religijnych, używają często zdań i wyrażeń podejrzaney prawowierności. Sądziłbym nawet, że godni są raczej pożałowania.

Euzebiusz. — Przedewszystkiem zaznaczam, że nie chodzi tu o to, czy ktoś jest godzien pożałowania lub nie, lecz o to, co można a czego nie można pochwalać, czego należy a czego nie należy unikać. Jest dużo słów i czynów, które mogą budzić w nas politowanie, a które jednak należy

¹⁾ Encykl. *Pascendi*.



surowo zganić, których należy unikać starannie. Powtóre, trzeba wiedzieć, że właśnie te niejasne i dwuznaczne zdania czy wyrażenia, które, wbrew intencyom autora, nadają się do nieprawowiernej interpretacji, stanowią istotne niebezpieczeństwo w dziedzinie nas obchodzącej. Należy widzieć w nich jedno z najbardziej nagannych i najszkodliwszych wykroczeń, których pisarz religijny dopuścić się może.¹⁾ A to dlatego, że, chociaż zdania te czy wyrażenia nie są, ściśle biorąc, pojęciami heretyckimi, to jednak sprowadzają to samo zło, co i pojęcia heretyckie, a często nawet większe, bo zaszczepiają jad herezyi pod pokrywką prawowierności. Gdyby zdania te czy wyrażenia były jawnie przeciwne naszej świętej wierze, odstraszyłyby wiele umysłów, byłyby wcześniej poznane i potępione. Natomiast ukryte pod maską niejasności i dwuznaczności, wsiąkają łatwo do dusz, wnosząc w nie zamęt i chaos, który usposabia do najszkodliwszych błędów. Stąd to najsprytniejsi i najniebezpieczniejsi heretycy, chcąc z powodzeniem szerzyć swoje błędy, zawsze się wystrzegali formułować je w opinie jawnie heretyckie, lecz używali zwykle zdań dwuznacznych i niejasnych, by w razie opozycji módz we właściwej chwili wycofać się lub uniewinnić pod pozorem, że słowom ich błędne nadano znaczenie.

¹⁾ „Cum haereticis nec nomina debemus habere communia, ne eorum errori favere videamur” (Z heretykami nie powinniśmy mieć nawet nazw wspólnych, abyśmy się nie zdawali sprzyjać ich błędom). S. Thom., p. 3-a, q. 16, a. 8 in corp.

Tego rodzaju proceder nie jest nowy. Dlatego też o pisarzach, którzy, pomimo, że są teologami i ludźmi wykształconymi, lubują się stale w używaniu zdań i wyrażen dwuznacznych, nadających się do interpretacji heretyckiej, mówimy, że tacy pisarze są zdrajcami, usiłującymi truć dusze za pomocą błędów przeciw wierze, szerzonych w nieznaczny, podstępny sposób.¹⁾ Gdyby lekarz, wezwany do chorego, używał często w swych receptach nieściśłych określeń dla oznaczenia zarówno trucizn jak i lekarstw potrzebnych do leczenia, tobyście go nie usprawiedliwili. Powiedzielibyście, że jest mordercą, i mielibyście słuszość, gdyż popełnianie tego rodzaju nieściśłości w sprawie tak poważnej i delikatnej nie może być wymówione w człowieku, który winien znać dobrze swój zawód. To samo powiedzieć macie prawo o pisarzu, zwłaszcza księdzu, lub o kaznodziei, jeżeli w pismach i mowach swoich nie wystrzega się dwuznacznego stylu, mogącego wpoić masom błędne poglądy w kwestyach wiary i wywołać zgorzenie, którego skutkom dopiero odwołanie błędów zaradzić może.²⁾ Miałbym niejedno jeszcze do powiedzenia na ten temat, lecz dość na dzisiaj. Wszak zobaczmy się jutro, moi drodzy!

¹⁾ Patrz list okólny episkopatu prowincji werceńskiej i turyńskiej do duchowieństwa z r. 1909.

²⁾ Kardynał de Lugo powiada, że tego rodzaju wyśławianie się słusznie podpada pod cenzury inkwizytorów wiary, jako bardzo szkodliwe dla religii. (*De virtute fidei divinae*, disp. 20, n. 134).

ROZMOWA DRUGA.

Zdania lekkomyślne i niebezpieczne. — Błędne poglądy, podawane bez komentarzy, w charakterze kroniki. — Żle rozwiązane zarzuty przeciwko wierze. — Niedostatecznie odparte błędne doktryny. — Krytyka postanowień Władzy kościelnej.

Maryusz. — Pojmuję doskonale, kochany stryju, konieczność ścisłego przedstawiania i rozwiązywania kwestyi religijnych, w celu uniknięcia w każdym zdaniu zarówno samej herezyi jak i jej pozorów. Lecz z drugiej strony musimy również liczyć się z faktem bardzo smutnym, że wiele dzienników często uchodzi za antykatolickie i odgrywające rolę wrogów Kościoła jedynie z powodu pewnych zdań i wyrażań, którym żadną miarą nie można dowieść herezyi ani też których niepodobna posądzić o nią na podstawie niejasności i dwuznaczności. Sądzę przeto, że te dzienniki nie wystawiają wiary na niebezpieczeństwo. Najlepszym zresztą dowodem jest fakt, że nie wchodzą tu w grę kwestye, w których Kościół już w ten lub inny sposób się wypowiedział. Nie rozumiem przeto przyczyny tych zaciekłych napaści, jakich dzienniki te są przedmiotem.

Euzebiusz. — Wiesz, kochany Maryuszu, że nie lubię prawdy obwijać w bawełnę! Dlatego też mówię ci bez ogródek, że rozumowanie twoje jest chwiejne z wielu względów. Przyznaję chętnie, że inkryminowane zdania i poglądy nie są tego rodzaju, by mogły być wzięte za heretyckie; lecz przeczę stanowczo, że to wystarcza, aby wiara nie została wystawiona na szwank. Jest wiele teorii, zdań i wyrażań, które, chociaż nie są heretyckie i nie mogą być podejrzwane o herezyę, jednak czynią wielką ujmę wierze. Wśród głoszonych zdań są takie, które, nie będąc heretyckimi, bardzo są jednak blizkie herezyi, jedne z tej racyi, że są błędne, inne dlatego, że gorszące, jeszcze inne, że zuchwałe. Wszystkie one szkodzą czystości wiary i winny być bezwzględnie potępione.¹⁾ Istnieje, przyznasz sam, wiele chorób i ułomności, które wprowadzie nie przyprowadzają człowieka o natychmiastową śmierć, lecz śmierć przyspieszają, i dlatego ludzie się ich strzegą. Istnieją również doktryny przewrotne, które, nie prowadząc bezpośrednio swoich wyznawców do utraty wiary, wielką jednak przynoszą religii szkodę. A zresztą, któż nie wie, że jak siłą logiki uznanie jednej prawdy prowadzi do uznania innych, tak też rzecz się ma z uznaniem jednego błędu, które tym sposobem wreszcie kończy się herezyą. Stąd jasnem jest, dlaczego Kościół Święty nie poprzestaje na potępieniu zdań heretyckich, lecz potępia też wiele innych, jedne jako blizkie herezyi, inne jako

¹⁾ Konstytucya *Dei Filius*.

błędne lub siejące zgorszenie. Kto nie wystrzega się takich zdań, nie ma prawa uchodzić za dobrego katolika; dzienniki zaś, które pozwalają sobie niebacznie wygłaszać tego rodzaju zasady, nie tylko nie postępują po katolicku, lecz mogą być słusznie przyrównane do pism heretyckich. Boć te ostatnie nie zawsze głoszą pojęcia wyraźnie heretyckie lub dwuznaczne, lecz po większej części podają poglądy tylko bliskie herezyi. Stąd widzisz, jak dalece myliłeś się, sądząc, że, skoro Kościół nie ustalił niektórych punktów jako dogmaty, można więc o tych punktach myśleć co się komu podoba, nie wystawiając się przez to na niebezpieczeństwo utraty wiary. Zdanie to zostało wyrażnie potępione przez Papieża Piusa IX w dwudziestym drugim artykule *Syllabusa*; wobec czego winniśmy uznawać nie tylko te prawdy, które Kościół Święty ogłasza jako dogmaty, lecz i wiele innych, stanowiących przedmiot wiary, chociaż nie zostały jeszcze przez Kościół podane za dogmaty.

Aleksander. — To racya; lecz jakże wytłumaczysz różność poglądów w tak wielu kwestyach nawet wśród samych Doktorów Kościoła? Słyszałem zawsze, że w kwestyach wątpliwych istnieje zupełna wolność sądu: *in dubiis libertas*, i nie widzę, dlaczegoby redaktorowie katoliccy wolności tej nie mieli.

Euzebiusz. — Należy rozróżniać wiele rzeczy. A więc naprzód, gdy Kościół święty przemówił w ten lub inny sposób, potępiając jakieś twierdzenie, bądź jako heretyckie, bądź też tylko jako bliskie herezyi, gorszące i t. p., ani dziennikarz,

ani Doktor Kościoła, podobnie jak każdy wierny, nie mają już prawa wygłaszać go, nawet wówczas, gdyby przed potępieniem owego twierdzenia zachodziły co do niego różnice zdań. To jasne. Co więcej, nawet poza wyraźnem potępieniem Kościoła, różnica zdań między teologami nie pozwala każdemu wychodzić z tego lub owego punktu widzenia.¹⁾ Gdyby tak za każdym razem, gdy znajdzie się teolog, skłonny do rozwiązywania kwestyi doktryny inaczej, niż ogół teologów, chciano sądzić, że każdemu przysługuje prawo porzucania opinii ogólnej, — niewiele pozostałoby katolikom prawd niewzruszonych. Nigdy bowiem nie brakło i nie braknie teologów tego gatunku,

który rozgłosem, nie wartością mierzy
sztukę, i nim go biegły sąd przekona,
swemu błędowi nazbyt długo wierzy,²⁾ —

co zawsze są skorsi do pogoni za rozgłosem, niż za prawdą, i co ustalają swe przekonania, zanim głos prawdy i rozumu do nich przemówi.

Innemi słowy, ani powaga jednego, ani też powaga wielu nie wystarcza, by można było przyjąć pewne twierdzenie z całym spokojem sumienia. Na to, by twierdzenie to stało się istotnie wiarogodne, potrzeba, by je sankcyonowała powaga kompetentna. Każdy rozumny człowiek żąda gwarancyi takiej.

Maryusz. — Zdaje mi się wszakże, że dopuszczają się istotnej niesprawiedliwości ci, co oskar-

¹⁾ Suarez, *De Fide*, disp. 19, sect. 2, n. 20.

²⁾ *Czyścić*, pieśń 26, w. 121.

żają danego pisarza o rozpowszechnianie herezyi lub niebezpiecznych dla Kościoła teoryi, na tej jedynie podstawie, że pisarz ten przytacza je w dzienniku swoim. Jakże to? Czyż dlatego, że np. przemówienie niedowiarka lub bezwyznaniowca nie jest wolne od błędów w dziedzinie religijnej, dziennikarzowi nie wolno go powtórzyć z obowiązku kronikarza? Czyż czytelnicy nie powinni wiedzieć o tych rzeczach, tak, jak o innych? Pocóż więc piorunować, skoro dziennikarz ogranicza się tylko do obiektywnego powtórzenia owej mowy, tak samo, jak każdego innego faktu, nie dodając od siebie ani słowa uznania?

Euzebiusz. — Może mi nie uwierzysz, Maryszu, ale w tej chwili jesteś echem opinii, usiłującej zapewnić w społeczeństwie debit i zaufanie dla teoryi liberalnych, wyraźnie potępionych. Rad jestem, żeś się z tem wypowiedział; daje mi to bowiem sposobność wyjaśnienia tej tak ważnej kwestyi. W żadnym razie jednak nie można ci przyznać racyi. Czy dziennikarz głosić będzie błędy religijne, wyraźnie je pochwalając, czy też po prostu poda je czytelnikom — będzie to zawsze rozsiewaniem zarazków choroby moralnej. Jad — to zawsze jad, bez różnicy, czy go podaje zachwalając, czy też bez słowa zachęty. Gdyby wszyscy jasno i odrazu widzieli błąd w błędzie, nie pociągałoby to tak fatalnych skutków. Lecz bynajmniej tak nie jest. Oto np. dziennikarz z obowiązku kronikarza podaje to pojęcia, to poglądy heretyckie. On sam wie i rozumie, że są to głupstwa, sofizmaty, kłamstwa. Bardzo dobrze! Ale

czy sądzisz, że wszyscy czytelnicy to rozumieją? Czyż nie znajdują się między nimi tacy, co wezmą to za szczerą prawdę lub, co najmniej, za poglądy rozumne i możliwe? Sądzisz, że nie wywoła to chaosu w umysłach? By móżdż sprostować to, co sprostowania potrzebuje, trzeba już prawdę posiadać, czego właśnie wielu ludziom brak. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że częstokroć dziennikarz, drukując nie proste zdania, lecz całkowite długie mowy, podaje nietylko błędy, ale i sofizmaty, na których się te błędy opierają. Dodaj do tego zgorzenie, jeżeli autor używa pewnej powagi; powagą tą posługuje się wtedy błąd. Nie można więc zasłaniać się tem, że dziennikarz nie wygłasza własnych poglądów. Dowodzi to, co powyżej, że uchyla się od odpowiedzialności, co mu jednak nie przeszkadza być propagatorem i rzecznikiem błędu, kanałem, przez który błąd się sączy. Koniec końcem, dziennikarz taki rozsławia błąd, czyli, jak to mówią, robi mu reklamę.

Wiadomo zresztą, że sam fakt głoszenia publicznie błędów cudzych, bez należytego sprostowania, równa się zdradzie. To też niektórzy puszczają się na ten proceder, jako na bardzo subtelny sposób propagandy niewiary; dlatego to właśnie słuszną jest rzeczą, że Kościół ten proceder potępia.¹⁾

¹⁾ Patrz Konst. Benedykta XIV (nowy indeks, zatwierdzony przez Leona XIII, str. 30, § 21):

„Prodeunt aliquando libri in quibus falsa et reprobata dogmata aut systemata religioni vel moribus exitiosa,

Maryusz. — Cóż więc ma robić dziennikarz katolicki? Milczeć? Czy też prowadzić spór?

Euzebiusz. — Twierdzę, że jeżeli nie potrafi zbić błędu i przedstawić go w całej należynej ohydzie, nie powinien głosić go w druku. Gdy nauczyciel nie potrafi nauczać bez szkody dla dusz dzieci, winien nauczania zaniechać. Gdy dziennikarz nie potrafi spełnić obowiązku kronikarza, nie wystawiając swych czytelników na niebezpieczeństwo zaszczepienia im jadu bezbożności i błędu, twierdzę też, że powinien sobie wybrać inny rodzaj zajęcia. Ten sam obowiązek leży, zdaniem mojem, i na tych, co, podając w sposób barwny i nęcący wykład błędnych doktryn lub zarzutów przeciwko wierze świętej, dodają do tego

tamquam aliorum inventa, et cogitata, exponuntur, et referuntur, absque eo quod auctor, qui opus suum pravis hujusmodi mercibus onerare satagit, ea refutandi curam in se recipiat. Putant vero, qui talia agunt, nulli sese reprehensioni, aut censurae obnoxios esse, propterea quod de alienis, ut aiunt, opinionibus nihil ipsi affirmant, sed historice agant. Ad quidquid sit de eorum animo et consilio deque personali iu eos animadversione, de qua viderint, qui in tribunalibus ad coercenda crimina institutis jus dicunt; dubitari certe non potest, magnam ejusmodi libris in Christianam rempublicam labem ac perniciem inferri, quam incautis junioribus venena propinent, nullo exhibito vel parato quo praeserventur antidoto. Subtilissimum hoc humanae malitiae inventum, ac novum seductionis genus, quo simplicium mentes facile implicantur, quam diligentissime revisores advertant, ac censurae subjiciant, ut vel hujusmodi libri, si aliqua ex ipsis capi possit utilitas, emendentur, vel in veterum Indicem omnino referantur”.

Episkopat lombardzki w niedawnym liście zbiorowym uskarża się także na ten oplakany zwyczaj, uprawiany na-

parę słów sprostowania lub odpowiedzi, lecz tak nieśmiało i niezręcznie, że osiąga to wręcz przeciwny skutek, bo tryumf błędu nad prawdą. Naśladują oni aż nazbyt dobrze tych kaznodziei, podobnych raczej do wilków, niż do pasterzy, których słowo potrafi malować błędy w sposób najbardziej uroczy i sekundować argumentom wrogów Kościoła pod pretekstem wyłuszczenia ich zarzutów,—którzy jednak nie są zdolni ukazać prawdy w całej pełni jej blasku i rozwiązać równie wspaniałe trudności, jakie poruszyli: skąd wynika, że słuchacze, co przybyli do Kościoła po światło i umocnienie w wierze, opuszczają świątynię, mając w duszy mnóstwo nowych wątpliwości i ciężko zachwiani w prawdach, które dotychczas uważali za niewątpliwe. Jakiegokolwiek będzie zacho-

wet przez niektóre dzienniki katolickie: „Musimy zaznaczyć pewną smutną okoliczność. Jeżeli dawniej dobre dusze, by mózdz zdrowo sądzić o wielu produkeyach niebezpiecznych, znajdowały obronę i kierunek w codziennej prasie katolickiej, to dziś, przeciwnie, między przedstawicielami tej prasy nie brak ludzi, co wyobrażają sobie, że czynią dobrze, głosząc w druku nowe pojęcia i publikując nowe prace, nie zaopatrzwszy ich w odpowiednią krytykę, nawet wówczas, gdy istnieją dostateczne racye, by je napiętnować lub, co najmniej, by przed nimi ostrzedz czytelnika. Nie chcemy sądzić intencji tych pisarzy. Mogą one być dobre. Nie odmawiamy im pochwały za dobro, które czynią przez przeważną część swych dzieł. Zdarza się jednak, że wiele osób, które się przyzwyczaiły, i nie bez racyi, polegać na prasie katolickiej i brać ją za przewodnika swych sądów, że wiele osób ma przez to uspioną czujność tam, gdzie niebezpieczeństwo im grozi, a nawet że osoby te biorą za dobro to, co nie jest do zalecenia, lub co jest zgoła złe“.

wanie tych dziennikarzy, kaznodziei i mówców, spełniają oni rzemiosło zdrajców. Bo istotnie! Chcecie bronić prawdy? Brońcie jej dobrze. Chcecie obalić błędy? Róbcie to, jak należy. Inaczej bowiem staniecie się, nawet bezwiednie, narzędziem zgorszenia. Nie koniec na tem. Wierze szkodzą nie tylko artykuły dzienników, poświęcone głoszeniu błędnych teorii i zdań w dziedzinie religii: szkodzą jej także pochwały lub nagany osób lub rzeczy, które nie powinnyby być ani chwalone ani ganione.

Maryusz. — Naprzykład?

Euzebiusz. — Naprzykład, prowadzi się z Kościołem walkę, często bardziej podstępną i bardziej groźną, niż napaści na doktrynę katolicką, walkę w formie zuchwałego sądzenia i krytykowania w pismach katolickich aktów władzy duchownej, a nawet osób, od których owe akty wychodzą.

Aleksander. — Jeżeli dziennik drwi sobie z ekskomuniki, otacza opieką ekskomunikowanych, jeżeli wypowiada posłuszeństwo rozkazom najwyższej zwierzchności w Kościele, jeśli urąga klerowi i zakonnikom, — to oczywiście nie zasługuje na miano dziennika katolickiego. Lecz, dzięki Bogu, jeżeli tego rodzaju postępowanie jest na porządku dziennym w prasie sekciarskiej, — nie zdarza się, by coś podobnego zarzucić było można dziennikowi katolickiemu. Chrystus Pan wyraźnie mówi: *Qui vos audit, me audit.*¹⁾ *Si Ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus*."²⁾

¹⁾ Łuk., X, 16.

²⁾ Mat., XVIII, 17.

Euzebiusz. — Dałby Bóg, żeby tak było zawsze! Nie twierdzą, by dzienniki katolickie łatwo ulegały powyższym okropnym błędom. Faktem jest jednak, że nie wszystkie i nie zawsze okazywały władzy duchownej, Najwyższemu Pasterzowi, Świętym Kongregacyom, Biskupom i wogóle klerowi i zakonom ten szacunek, jaki im się należy. Dziś ludzi rozjada chęć sądzenia wszystkiego i wszystkich. Nic też dziwnego, że w stosunku do Kościoła, do Najwyższego Pasterza i kleru ulegają tej samej manii krytyki mniej lub więcej jawnej, posługując się i tutaj tymi samymi sposobami i tym samym językiem. Potrzeba jednakże, by dziennikarz katolicki wystrzegał się pilnie pokus podobnych i nie naśladował mowy świata i wrogów religii. Niech się wystrzega podawać zbyt pospiesznie tendencyjnych wiadomości, które usiłują przedstawić w złym świetle władzę duchowną, wmawiając w ogół czytający, że wśród dygnitarzy Kościoła są niezgody, niema zaś prawości i roztropności w postępowaniu. Niech pilnie unika wszystkiego, co może dać mu pozór, jakoby pragnął wytworzyć opinię, szerzyć prądy ideowe, lub zaprowadzić stan rzeczy, przez które wolność władzy kościelnej na szwank byłaby wystawiona. Gdy władza ta ogłosi jaki dekret, wyda jakie dyspozycje, — niech dziennikarz katolicki nie wyraża się o nich w ten sposób, by czytelnicy odnieśli wrażenie ujemne, jakoby owe dekreta były nieroztropne, przesadne i t. p. Przypomnijmy sobie w dodatku, że Kościół Boży — to nie parlament, że prawa i zarządzenia Kościoła nie powin-

ny się stosować do obyczajów parlamentarnych i że byłoby niegodnem traktować akty Stolicy Świętej tak, jak się traktuje formułę prawa, uchwaloną przez którykolwiek z parlamentów.

Aleksander. — Ależ pomiędzy samymi kapłanami dzieją się często rzeczy wprost opłakane. Niepodobna, żeby wśród nich nawet nie wynikały zgorszenia. Dzienniki sekciarskie tryumfują z tego, ubierając się w togi rycerzy sprawiedliwości. Dla dzienników katolickich jest to materya niebezpieczna: nie wszystko i niezawsze uniewinnić można.

Euzebiusz. — To prawda. Kwestye tego rodzaju są niebezpieczne dla dziennikarza katolickiego; lecz czyż sama roztropność nie wskazuje, co robić wypada? Przedewszystkiem nie należy zbyt pochopnie dawać wiary wiadomościom, które rozsiewają bezbożni, i dobrze jest ostrzegać przed niemi ogół. Wiedzmy o tem, że bezbożnicy uważają sobie za obowiązek kłamać i szkalować. Doświadczenie uczy nas zresztą, że po największej części fakty, podawane przez nich, jeśli nie są całkowicie zmyślane, to przynajmniej mocno przesadzone. W każdym razie, jeśli nawet fakty tego rodzaju nie dadzą się ani zaprzeczyć ani usprawiedliwić, można zawstydzić bezbożników, którzy robią sobie igraszkę z tego błota, i wykazać, jak bardzo niesłuszne wyciągają wnioski. Stwierdzam to z przyjemnością: w ostatniej walce, jaką sekciarze wydali Kościołowi tu, we Włoszech, pod pretekstem skandalów wśród kleru, dziennikarstwo katolickie stanęło na wysokości zadania. Gazety kato-

lickie energicznie i wytrwale broniły kleru i od-
pierały bezwstydną oszczerstwami, miotane przez
sekciarzy. Dziś kończę na tem. Jutro razem zba-
damy, jak dziennikarz katolicki winien się zach-
ować względem pisarzy złej woli, oraz instytucji
i faktów, które oni wychwalają.

ROZMOWA TRZECIA.

Czy należy chwalić złych autorów? — Wskazówki postępowania. — Jakich niebezpieczeństw trzeba unikać?

Maryusz. — Kwestya, którą postanowiłeś omówić dziś z nami, kochany stryju, jest istotnie niezmiernej doniosłości. Chodzi mianowicie o to, jak postępować ma dziennikarz katolicki względem autorów, którzy, jakkolwiek wrodzy katolicyzmowi, posiadają jednak prawdziwe zasługi i talentem swym zdobyli sławę. Jak więc dziennikarz katolicki winien sądzić ich dzieła? co ma mówić o tych instytucjach i aktach, do których oni przyłożyli rękę, entuzyazmując nimi tłumy? Wyznam szczerze, że często gorszyłem się niepomiarkowaną bezwzględnością i otwartą nietolerancją ludzi, co nie są zdolni rozróżniać rzeczy i co mają zwyczaj potępiać w czambuł wszystko. Ludzie ci nie przekonają nikogo, a tylko zadrażnią wszystkich. Co sądzisz o tem, kochany stryju?

Euzebiusz. — Nie myślę bynajmniej zaprzeczać, że nawet wśród dobrych są ludzie, skłonni do przesady w sądach o ludziach i rzeczach i nie

umiejący trzymać się w granicach słuszności i roztropności. *Errare humanum est*. Dobrzy są także ludźmi, jak inni, więc także, jak inni, mylić się mogą. *Nihil humanum a me alienum puto*. Stanowczo jednak przeczę, by w naszych czasach zdradzano tendencję zbytnej surowości dla złych autorów, ich dzieł i czynów, by pospolicie i niejako z zasady w sądach o nich i krytykach grzeszono zbytkiem surowości. Wystarczy rozejrzeć się w pismach, prowadzonych przez katolików. Jeśli na dziesięć z pomiędzy nich znajdzie się jedno bardziej energiczne w wypowiedaniu swych sądów, to dziewięć pozostałych grzeszą zbytnią miękkością i pobłażliwością i zbyt hojnie szafują pochwałami nawet dla bezbożnych. Naszej epoki nie charakteryzuje bynajmniej surowość w walce o dobro przeciwko złu, lecz raczej miękkość i zbytня ustepliwość.

Aleksander. — Więc jakież stąd wniosek, kochany stryju?

Euzebiusz. — Oto przedewszystkiem winniśmy się mniej obawiać przesady w ganieniu złych autorów, niż zbytnej pobłażliwości w chwaleniu ich, — nie dlatego, by przesada w ganieniu nie była sama w sobie wadą, której unikać należy (wszelka przesada jest naganna), lecz że ta wada jest dziś bardzo rzadka i zupełnie nie w modzie. Gdy zła i niebezpieczna moda opanuje świat, zdrowy rozum radzi nam raczej mody tej unikać, niż sypać, jak z rękawa, słowa obelżywe pod adresem małego grona tych, co, zwalczając tę modę, wpadają w błąd przeciwny. Winni więc są ludzie,

k którzy w naszych czasach, gdy coraz bardziej popłaca niski i niebezpieczny zwyczaj chwalenia nawet złych autorów, sami ten zwyczaj uprawiają, zamiast potępiać go, i namiętnie powstają przeciwko zbytnej gorliwości i rzadkim objawom przesady małej garstki dobrych, co zwalcza nie-szczęsną modę i nie waha się przywoływać do porządku pisarzy przewrotnych, bez względu na tryumfy, jakie tłum, a raczej sekta, urządza tym ostatnim.

Maryusz. — To mnie trochę przekonywa, kochany stryju. Lecz powiedz mi, proszę: co właściwie uważasz wielu katolikom za tak wielką winę w stosunku do złych pisarzy? Czyż istotnie katolicy winni w nich wszystko ganić, nawet to, co jest dobre i godne pochwały? Byłoby to sprawiedliwe? Byłoby miłością prawdy? Czyż religia nasza potrzebuje dla swej obrony uciekać się aż do tak niskiego środka, jak zaprzeczanie istotnej i rzeczywistej zasługi?

Euzebiusz. — Nie powiedziałem tego, kochany Maryuszu. Niepodobna w jednej chwili ani w jednym słowie określić, co należy czynić w tym względzie. Trzeba koniecznie wytłómaczyć się dokładnie. Słuchaj więc! Co innego jest ganić, a co innego nie chwalić, lecz ukrywać i milczeć. Nigdy nie należy zaprzeczać prawdziwych zasług pisarza, czyto katolika czy niekatolika; lecz milczenie niezawsze jest niesprawiedliwością. Niesprawiedliwość — to zgwałcenie prawa osoby poszkodowanej. Któż jednak ośmieli się twierdzić, że pisarze sprośni i bezbożni mają prawo do tego,

by katolicy rozgłaszali ich zasługi literackie, naukowe lub artystyczne? Ci sami pisarze zaledwie wspomnieć raczą o istotnie znakomitych zasługach katolików na polu sztuk i nauk, albo nawet te zasługi lekceważą lub starają się je ukrywać, stosując bojkot milczenia.*) A katolicy mieliby obowiązek wysławiania pisarzy bezbożnych, podnosząc np. piękność literacką ich dzieł! Weźmy więc sobie raz na zawsze za zasadę, że obowiązani jesteśmy nie zaprzeczać zasług, jakie się komu słuszenie należą; lecz pamiętajmy, że między przeczeniem a milczeniem jest cała przepaść. Pierwsze jest niesprawiedliwością; drugie byłoby nią tylko wtedy, gdyby ktoś miał prawo do naszych pochwał.

Aleksander. — Lecz w tem właśnie niesprawiedliwość: milczy się o zasługach autorów, a potem, gdy nadchodzi chwila, że wreszcie niepodobna uchylić się od obowiązku wydania sądu, ogranicza się do zarzutów i potępień bezwzględnych.

Euzebiusz. — Należy zrobić pewne rozróżnienie. Jeśli potępienie dotyczy całości dzieła i każdej z jego części po szczególe, a dzieło zawiera części godne zalecenia, — podobne potępienie, naturalnie, nie jest dozwolone. Jeśli wszakże potępienie dotyczy nie części, branych poszczególnie, lecz

*) „Jeżeli wiedza i siła tych, co ich zwalczają, daje im powód do obaw, starają się temu zapobiedz przez bojkot milczenia. I ten właśnie sposób zwalczania katolików jest tem więcej nikczemny, że jednocześnie pochwały ich wynoszą bez granic i miary tych, co stoją po ich stronie“. (Encyklika *Pascendi*).

całości złego dzieła, i gdy się je wypowiada *attentis omnibus*, nie tylko jest dozwolone, lecz nawet jest obowiązkiem w tych razach, gdy wypada wydać sąd ogólny.

Aleksander. — Rozumiem. Tak postępować należy, gdy chodzi o sąd ogólny i sumaryczny. W wielu jednak wypadkach dziennikarz musi postępować, jak profesor: musi analizować dzieło i dawać o niem pojęcie dokładne. A w takim razie jakże może milczeć o zaletach? jakże może nie chwalić ich?

Euzebiusz. — Naturalnie, jeśli dziennikarz musi robić podobną analizę, przyznaję, że nie może nie zaznaczać dobrych stron dzieła złego autora. Zgodzić się jednak musisz, że w wielu wypadkach doskonale mógłby poprzestać na sędzie sumarycznym, że często bez najmniejszego uszczerbku dla sprawy mógłby ograniczyć się do pobieżnej wzmianki. Jeśli wszakże okoliczności wymagają, by nieco dłużej zatrzymać się nad złem dziełem, dlaczego w szczególny sposób nie zaznaczyć tych właśnie złych jego stron? Dlaczego nie podkreślić, że zdrowe pierwiastki w niem są niczem prawie wobec wad podstawowych? Poco się sadić na pochwały stron dobrych, wzbudzając w czytelniku ślepy zachwyt dla dzieła, zamiast potępienia dla wszystkiego, co w dziele jest wstrętne? Poco wystawiać pisarzy tego rodzaju jako ludzi wyższych, lub, jak się to dziś mówi, *nadludzi*?

Maryusz. — Daruj, kochany stryju; zdaje mi się jednak, że pospolicie nie godzi się wypowiadać sądów tylko sumarycznych. Byłoby to i nie-

roztropne i niegodne nas, katolików, i wreszcie na nicby się nie zdało, gdyż autorów, o których mowa, bezustanku porusza i wysławia prasa, aż do najdrobniejszych właściwości ich talentu. Niepodobna więc zapobiedz, by nie poznano ich zasług literackich. Nieroztropnie byłoby o zasługach tych milczeć: mniemanoby bowiem, że powoduje nami zazdrość, że nie chcemy widzieć dobra tam, gdzie ono istnieje, i że nie jesteśmy szczerzy.

Euzebiusz. — Prawda. Niezawsze można o zasługach tych milczeć; wypada nieraz we właściwej chwili o nich wspomnieć. Lecz powtarzam: niezawsze zachodzi tego potrzeba. Gdy jednak wypadnie o nich mówić, należy unikać przedstawiania rzeczy w taki sposób, by im zjednywać miłość i szacunek i wzbudzać dla nich entuzjazm. W żadnym razie nie jest to ani potrzebne ani godziwe.*) Bezbożni nie będą mogli nic nam zarzucić, sami bowiem zdradzają wstręt nieprzeciętny do chwaleń autorów naszych, choćby najwybitniejszych.

Maryusz. — Czy jednak nie sądzisz, kochany stryju, że, chwając ich, wykazalibyśmy naszą bez-

*) „Niema ani prawdy tak głębokiej, ani wiedzy tak cennej, by ich nabycie wynagrodzić mogło utratę obyczajów, a tembardziej wiary. Wynika stąd, że dobrze jest pomijać milczeniem pewne dzieła, które wiarę i moralność na szwank wystawiają. A gdy już chcemy mówić o nich, należy piętnować ich bezceństwa z taką siłą w określeniach i z taką powagą solidnych racyi, by każda ucziwa dusza odczuła wstręt do czerpania z tak mętnego źródła“. (Taparelli, *Civ. Catt.*, serya 3, tom I, str. 203).

stronność i że, jednając sobie ich życzliwość, pozyskalibyśmy ich dla dobrej sprawy?

Euzebiusz. — Bardzo pochwalam chęć twoją pozyskania Bogu tych nieszczęsnych, i daj nam Boże dojść do tego. Przedewszystkiem jednak zaznaczyć muszę, że jeżeli pochwałami naszymi dla autorów przewrotnych szkodzimy ludziom dobrym, jeżeli ich gorszymy i popychamy do zguby, sumienie zakazuje nam pochwał podobnych. Nieśłusznem jest bowiem gubić dobrych dla pozyskania sympatyj złych. Co więcej, nie jest prawdą, byśmy, chwalcąc złych autorów, wygrywali cośkolwiek w ich oczach i pozyskiwali ich dla naszej sprawy. Wbijają się oni tylko w dumę coraz więcej, a nas mają za słabych, słabszych od siebie, i, bardzo dalecy od tego, by widzieć w postępowaniu naszym dowód szlachetności moralnej i bezstronności, twierdzą, że oczywistość zmusza nas mimo wszystko uznać ich wartość. Gotowi są dodać, że należy im się coś więcej jeszcze, a nawet gotowi użyć naszych pochwał przeciwko nam samym.

Aleksander. — Najzupełniejsza racya. Nasuwa się tylko jedna uwaga. Dziś katolicy są bardziej, niż kiedykolwiek, oskarżani o to, że stawiają tamy instytucyom pożytecznym, korzyściom, jakie przynosi cywilizacya, literatura i nauki, — że to wszystko odrzucają i zwalczają. Winniśmy więc wykazać faktami, że to kłamstwo i potwarz; bądźmy wspaniałomyślni i nie wahajmy się chwalić tego, co godne pochwały nawet w złych.

Euzebiusz. — Powtarzam raz jeszcze: nie twierdzę bynajmniej, że nigdy i w niczem nie powinniśmy chwalić złych autorów, lecz że należy to czynić z wielkiem umiarkowaniem i w taki sposób, by nie zwiększać względem nich czci i zachwyty czytelników. Chcąc dać dowód, że cenimy istotne zasługi cywilizacji i postępu, nie potrzebujemy bynajmniej rozwódzić się w pochwałach dla tych autorów; mamy bowiem wiele innych sposobów wykazania, że prawdziwy postęp cywilizacji cenimy i popieramy. Dobre i pożyteczne instytucje, zasługi artystyczne, literackie i naukowe nie stanowią zresztą wyłącznego monopolu bezbożnych: przeciwnie, właśnie dobrzy mają w tem przewagę. Katolicy podkreślili już po tysiąc razy wszystko, co godne jest poparcia i na prawdę pożyteczne w społeczeństwie dzisiejszem, i uczynili to w sposób o wiele wyższy, niż zachwalanie i wyszukiwanie dobra wśród bezbożnych. Dobro to zresztą pomieszane jest z mnóstwem zła i z wielu stron nadpsute; niepodobna go jasno i wyraźnie wyodrębnić: to też pochwały, których ono jest przedmiotem, rzadko bywają dowodem zamięlowania prawdziwego dobra. *Bonum ex integra causa, malum autem ex quocumque defectu.* Wreszcie, cokolwiekbaż powiedzieć można, nie wolno nigdy i w żadnym celu zrobić czegoś wbrew prawości i rozumowi: *Non sunt facienda mala, ut veniant bona.*

Maryusz. — Ależ na Boga! jakież są racye, dla których nie wypada darzyć pochwałami złych autorów za to, co w nich jest dobrego? Wyznaję,

żem tego jeszcze dostatecznie nie pojął. Możebyś zechciał, drogi stryju, wyliczyć wszystkie te racje!

Euzebiusz. — Chętnie to zrobię. Słuchaj więc! Tendencya rozpływania się w pochwałach dla złych autorów jest przedewszystkiem niesprawiedliwością. Niewarci są tytuł pochwał. Zło, zawarte w ich utworach, jest tak wielkie, że wobec niego dobro, jakie się tam znajduje, jest, rzec można, niczem. Powtóre, tendencya owa znieważa naszą świętą religię. Autorowie ci są śmiertelnymi wrogami religii. Bezcieszczą ją i oczerniają na wszelki sposób, robiąc wszystko, co można, by katolików pozbawić wiary i zepsuć ich obyczaje. Spustoszenia, jakie czynią na polu Ewangelii i wśród wiernych Kościoła Chrystusowego, są nieobliczone i tem bardziej zgubne, im większe autorom tym udało się pozyskać wpływy przez zasługi istotne czy fikcyjne w dziedzinie literatury, sztuk i nauk. Sam zdrowy rozum mówi, że wobec tak ciężkich zniewag, jakich autorowie ci dopuszczają się względem naszej świętej wiary, wobec tak głębokich ran, jakie jej zadają, katolik obojętnym być nie może, a tem mniej podziwiać i wychwalać przypuszczalnych dobrych cech ich utworów. Postępowanie takie byłoby ciężką zniewagą dla naszej religii, dowodziłoby bowiem, że bardzo mało dbamy o jej cześć. Cobyś powiedział o synu, który na widok mordercy, rzucającego się z bronią w rękę na jego matkę, stanąłby w podziwieniu, wychwalając siłę i zręczność, z jaką nędznik ten spełnia swą zbrodnię i pastwi się nad ofiarą? Czyż syn taki nie wystawiłby sobie świadectwa, że

jest waryatem lub wyrodkiem? Naturalnie, możemy opłakiwać zaślepienie wrogów naszej świętej religii i bezbożność, co ich ciągnie do wiekuistej zguby, — naturalnie, możemy i powinniśmy modlić się za nich, by Bóg ich nawrócił; lecz sypać im pochwały, przenigdy! Po trzecie, tendencya ta jest ze wszech miar gorsząca. Kto wysławia złych pisarzy, ten tem samem faktycznie współpracuje w rozpowszechnianiu ich błędów i staje się narzędziem zgorszenia, gdyż, wychwalając ich i wyciągając ich zasługi na światło dzienne, dodaje im powagi. Powiesz mi: „dodaje im powagi tylko w tych rzeczach, w których mówią i piszą dobrze”. Zgoda. Lecz któż nie wie, że powaga, nabyta w jednych rzeczach, może mieć wpływ wielki i ma go zwykle aż nadto, by i te rzeczy, w których autor mówi źle, godziwemi w oczach innych uczynić. Doświadczenie stwierdza to niemal codziennie. Ileż zła czynią wśród młodzieży i ludu ci liczni profesorowie nauk przyrodniczych, co, mimo swą nieświadomość w rzeczach religii, wciągają do swych błędów wiele dusz, dlatego jedynie, że mają sławę uczonych?*) To nic dziwnego. Już jesteśmy tacy. Gdy który z autorów wzbudzi w nas zachwyt dla swego geniuszu przez jakąś jedną rzecz, trudno nam przychodzi uwierzyć, by w innych rzeczach mógł popaść w najgrubsze błędy i głupstwa, i wydaje nam się, że, będąc w jednym godzien najwyższego szacunku, godzien jest tegoż we wszystkim. Takiemi więc

*) Encyklika *Pascendi*.

pochwałami osłabia się w duszach zgrozę i nienawiść, jakaby żywić powinny dla niewiary, t. j. pozbawia się je tych uczuć, które są pierwszym niezbędnym środkiem ochronnym przeciwko zarazie.¹⁾ Wreszcie ta tendencja jest oznaką miękkości i słabości w wierze. To też doktorowie Kościoła, słynni ze swego wielkiego przywiązania do religii, nie tylko byli skąpi w pochwałach dla wrogów wiary, lecz okazywali się niewzruszenie i niezłomnie stanowczymi w potępianiu niewiary i bezbożności.²⁾ Jednak rozmowa nasza przeciąga się zbyt długo. Jutro się zobaczymy znowu.

¹⁾ Ten pogląd zgadza się najzupełniej z przepisami, jakie pozostawił św. Ignacy Loyola w *Konstytucjach* swego zakonu. Mówiąc o książkach, powiada on: „Nec illi sunt attingendi, quorum doctrina vel auctores suspecti sunt” (Const., p. 4, c. 14, n. 1). A w deklaracji (A) dodaje: Quamvis liber suspitione malae doctrinae vacet, cum tamen suspectus est auctor, legi eum non convenit. Solet enim opus in causa esse ut, qui legit, ad auctorem afficiatur; et auctoritas, quam apud ipsum habet in iis quae bene dicit, posset postmodum aliquid persuadere ex iis quae male dicit. Rarum est etiam aliquid veneni non admisceri in iis, quae e pectore veneni pleno egrediuntur”.

²⁾ Patrz znakomite prace O. Gallerani *Contravveleno religioso*, I. CII. — *Intorno ai pregi degli scrittori malvagi*).

ROZMOWA CZWARTA.

Instytucje i stowarzyszenia różne. — Reguły postępowania. —
Wypadki historyczne. — Sądy o tych wypadkach. — Kronika
sądowa.

Aleksander. — Dowiodłeś nam czarno na białem, drogi stryju, że winniśmy być bardzo skąpi w pochwałach dla złych autorów, nawet wtedy, gdy pochwały te dotyczą wyłącznie części zdrowych dzieł, nie zaś części zepsutych i złych. Dobrze. Lecz prócz autorów i ich drukowanych dzieł, należy jeszcze rozpatrzyć instytucje, którym oni dają początek. Czy i tutaj mamy się trzymać tych samych zasad? Czy dziennikarz katolicki musi ryczałem potępić wszystkie instytucje, jako to: towarzystwa, związki, koła, kongresy i t. p., do których wrogowie Kościoła przykładają rękę? Sądzę, że warto nad tą kwestyą zastanowić się poważnie.

Euzebiusz. — Dobrze mówisz, Aleksandrze: istotnie warto nad tą kwestyą poważnie się zastanowić. Lecz i tu także przypomnijmy sobie zasadę: *Distingue frequenter*. Należy, przedewszystkiem rozróżnić między towarzystwem a towarzy-

stwem, instytucją a instytucją, kongresem a kongresem. Jeżeli jakie towarzystwo, instytucja lub kongres nie tylko są pomyślane i zorganizowane przez wrogów naszej religii, lecz nadto posiadają statuty, programy i regulaminy, które, bądź całkowicie, bądź częściowo, nie zgadzają się z przepisami naszej świętej wiary, jako przeciwnie prawu bożemu lub kościelnemu, — w takim razie oczywiście nie można ich pochwalić, a tem mniej zalecać. I nic tu nie pomoże mówić, że jeżeli w tych rzeczach jest coś dobrego, dziennikarzowi to dobro pochwalić wolno; gdyż, jakkolwiek, mówiąc spekulatywnie, można pochwalić część, nie pochwalając całości, jest jednak niemniej pewnem, że całość zasługuje na całkowite potępienie i nigdy w praktyce zaleconą być nie może, jeśli w jakim bądź kierunku jest rzeczą złą. *Bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu.* Gdyby więc nawet jakaś instytucja, towarzystwo lub kongres w swych statutach, regulaminach i programach nie zawierały nic nagannego dla katolika, — nie wystarczyłoby to jednak, by nas upoważnić do twierdzenia, że dziennik katolicki może bezpiecznie głosić im pochwały i rozwój ich popierać; lecz należałoby je dobrze zbadać i przekonać się, czy istotnie w ich celu konkretnym, w praktyce, w pracy wewnętrznej, w rozwoju i kierunku nie kryje się jaka zasadzka, jaki pierwiastek zepsucia lub zguby dla naszej wiary. Boć ostatecznie niewieleby pomogły ustawy i programy bez zarzutu, gdyby towarzystwo w praktyce nie postępowało zgodnie z programem i współpraco-

walo z dążeniami sekciarzy. To jeszcze nie koniec: trzeba w dodatku zbadać, czy towarzystwo lub instytucya, któreśmy poznali, dają dostateczne gwarancye pewności, że nigdy się nie wyrodzą i nie staną narzędziem zgorszenia. Byłoby istotnie rzeczą bolesną, gdyby katolicy swymi środkami, swą powagą i wysiłkiem wspierali tworzenie i rozwój instytucyi, towarzystw, kongresów i t. p., któreby następnie w rękach liberałów stały się narzędziem ich celów.

Maryusz. — Tak, ale tym sposobem, kochany stryju, rzadko dziennik katolicki będzie mógł pochwalić lub polecić instytucye, o których mówimy. Instytucye te bowiem, jako zależne od ludzi, wrogich religii, często w praktyce działać będą bez wielkich skrupułów w wyborze środków, pomimo swych programów, na które katolicy zgodzićby się mogli.

Euzebiusz. — Cóż ci na to odpowiem? *Concedo totum.* Rozumowanie twoje jest niezbite. Bardzo rzadko pochwalić można instytucye czy towarzystwa podobne. Istotnie bowiem niepodobieństwem moralnem jest, by w rozwoju lub wprowadzeniu w czyn ich programów nie wślizgnął się jaki pierwiastek antyreligijny, antykatolicki, któryby wreszcie nie poparł sprawy niedowiarstwa. Już samo pominięcie pierwiastku katolickiego jest dostateczną trucizną. Jeżeli ci, co kierują danem towarzystwem, nie są katolikami, czyż można się spodziewać, że w szczegółach organizacyi i w tak licznych wypadkach, w których w grę wchodzi re-

ligia katolicka, zachowają się jak należy? Gdyby nawet w najniewinniejszej intencji zakładali daną instytucję, nie potrafiały w działaniu pozostać wiernymi narzuconej sobie powściągliwości. Człowiek bowiem działa według zasad, które wyznaje. Byłoby więc błędem grubym im ufać.

Maryusz. — Lecz takie dobrowolne usuwanie się katolików od towarzystw i instytucji, których program nie zawiera w sobie nic nagannego, a często nawet posiada wiele stron dobrych, — od towarzystw i instytucji, które mogą wywierać i wywierają wielki wpływ na różne klasy społeczne, kończy się wielką szkodą dla samych katolików, którzy tym sposobem pozostawiają w rękach liberałów i wrogów naszej religii towarzystwa i jednostki moralne, któremi posługiwać się winni dla dobrej sprawy. Prócz tego, katolicy postępowaniem podobnem dają sobie w oczach społeczeństwa i narodu pozory ludzi, z którymi niepodobna dojść do ładu, ludzi, obojętnych na wszelki istotny postęp literacki i naukowy, pozory niepatryotów. Ponieważ instytucje, o których mowa, nie są złe, więc czy nie byłoby daleko lepiej, by katolicy mieli w nich udział i, wchodząc do nich w wielkiej liczbie, stawali się ich arbitrami, a jeśli to niepodobna, wywierali choćby wpływ przemożny, nie dopuszczając ich do zwyrodnienia, do tego, by się stawały środkiem deprawacyi? Czy nie byłoby rozumnem, by prasa katolicka przemawiała w tym duchu, dając poznać, że katolicy chętnie popierają dobro wszędzie, gdzie ono się znajduje, i że nie lękają się zdrowej akcyi społecznej, bez

względu na osoby, które się tej akcji poświęcają i od których wyszedł jej impuls?

Euzebiusz. — Zarzut widzę, lecz widzę też odpowiedź. Cały zarzut opiera się na fałszywym przypuszczeniu, że wogóle w obecnem społeczeństwie i w obecnych warunkach katolicy mogliby spodziewać się, że, należąc do tych stowarzyszeń i t. p., zmieniają ich kierunek, nadadzą im piętno katolickie, wezmą górę w naradach tam prowadzonych, słowem, zdobędą je, lub przynajmniej uczynią nieszkodliwymi. Jest to, mówię, przypuszczenie najzupełniej fałszywe. Przeciwnie, można wogóle powiedzieć, że w obecnych warunkach społecznych niema najmniejszej nadziei, by rzecz podobna się udała. Przedewszystkiem, z tych samych powodów, z jakich katolicy usiłują się dostać do owych stowarzyszeń, przeciwnicy nasi, co te instytucje stworzyli, zrobią wszystko, by nie dozwolić katolikom mieć tam przewagi. Zdarsza się często, że już same ustawy niemało krępują katolików w wywieraniu wpływu na instytucje, a to dlatego, że liberałowie, jako założyciele tych instytucji, sami niemi kierują i zarząd ich powierzają tylko swym stronnikom. A zresztą któż nie wie, jak trudno zmienić kierunek instytucji, gdy duch, co je wytworzył, był niereligijny? Ileż to walk podjąć trzeba! Nie zapominajmy przytem, że katolików mężnych, umięających stanąć w obronie zasady, jest zaledwie garstka wśród całej masy miernot. Ostatecznie więc wysiłki katolików spełzną na niczem, a ich udział powiększy tylko wziętość i powagę instytucji nam wrogich.

Maryusz. — Na ogół jednak zaprzeczyć niepodobna, że liberałowie bardzo chętnie widzą katolików w swych stowarzyszeniach i nawet zapraszają ich na członków.

Euzebiusz. — Robią to właśnie dlatego, że wiedzą dobrze, iż katolicy nigdy tam nie wezmą góry, a współudziałem swym podniosą tylko ich własną powagę, — w czem zresztą nie mylą się, jak nas poucza doświadczenie. Dziennikarz katolicki winien więc, na ogół biorąc, unikać popierania podobnych instytucji. Powiadam *na ogół biorąc*, gdyż nie przeczę bynajmniej, że w niektórych okolicznościach specjalnych nadzieja, iż katolicy zdołają zmienić kierunek danego stowarzyszenia, nie jest bezpodstawną; lecz są to wypadki nader rzadkie. Katolicy nie powinni się też obawiać, że nienależenie do tych stowarzyszeń da im pozory wrogów postępu, ludzi ordynarnych, niezdolnych do wielkich dzieł. Bo cóż, u Boga! czyż katolicy nie mogą sami tworzyć instytucji podobnych? Zrobią bardzo dobrze, naśladować w tem dzielność bezbożnych, a dziennikarstwo katolickie winno pobudzać do tego swych czytelników. Już sam fakt, że liberałowie tak jawnie zwalczają stowarzyszenia i instytucje katolickie i łączą się, by, o ile podobna, stawiać im przeszkody w działaniu, usiłując przytem wprost zmusić katolików, by, rzekomo dla tryumfu dobrej sprawy, wstępowali do stowarzyszeń liberalnych, — już sam ten fakt, powtarzam, wykazuje, jak na dłoni, każdemu zdrowo myślącemu, że liberałowie w postępowaniu podobnem mają interes osobisty i że, co za tem idzie, katoli-

cy winni bardzo się lękać dawania posłuchu ich zaproszeniom do wspólnej pracy, pokładając natomiast całą nadzieję w opieraniu się tym namowom.

Aleksander. — Prócz instytucyi, wspomniałeś jeszcze, drogi stryju, o pewnych wypadkach, zwykle niezmiernie sławionych przez wrogów wiary. Czyż sądzisz, że dziennikarz katolicki winienby całkowicie unikać o nich wzmianki? Czyż nie uważasz, że stałby się przez to niepopularnym? Bywają zresztą wypadki, o których dziennikarz milczeć nie może. Jeżeli zaś zacznie je ryczałtowo ganić, nie tylko wzbudzi przeciw sobie odrazę, lecz nadto popełni prawdziwą niesprawiedliwość, gdyż w faktach tych były i strony dodatnie, domagające się pochwały. Wszak obowiązkiem dziennikarza jest uświadamianie ogółu; czyż więc nie lepiej zrobi, wyróżniając to, co chwalebne w danym fakcie, od tego, co do faktu dodały namiętności, i chwając, co godne pochwały, naturalnie, z odpowiedniami restrykcjami?

Euzebiusz. — Zapewne. Jeżeli dziennikarz weźmie sobie za zadanie zbadać który z tych faktów we wszystkich jego szczegółach, by podać czytelnikom dokładną relację, będzie mógł zaznaczyć także to, co w nich jest chwalebne; lecz w takim razie będzie musiał należycie oświetlić każdą okoliczność. A ponieważ mamy na myśli czyny, które, czyto przez cel, w jakim zostały podjęte przez swych promotorów, czy przez sposób przeprowadzenia i przez skutki swoje, pociągnęły za sobą pełno zbrodni, nieprawości i niegodziwości

przeciwko religii i Kościołowi, — więc dziennikarz katolicki, przedstawiając wszystko we właściwym świetle, wykaże jasno, jak na dłoni, że jeżeli było w nich jakie dobro, to było ono niczem w porównaniu ze złem i że wskutek tego chęć święcenia rocznic podobnych faktów byłaby potwornością. Banda opryszków nawet może w wykonaniu swych zbrodni wykazać niesłychaną zręczność i zadziwiającą odwagę wobec niebezpieczeństwa. Któż jednak nie widzi, że byłoby nieuczciwością święcić podobne bohaterstwa i wysławiać podobne indywidua? Ani męstwo, ani talent, ani powodzenie przedsięwzięcia nie warte są pochwał, gdy nie idą w parze ze sprawiedliwością i cnotą. Gdy dziennikarz z konieczności musi zadowolić się krótką wzmianką o takich faktach, postąpi nieuczciwie, jeśli będzie je wysławiał, robiąc tylko pewne restrykcyje w swych pochwałach. Tym sposobem bowiem dałby do myślenia, że uważa te fakty w ich istocie za dobre, a tylko przypadkowo za naganne, gdy w rzeczywistości rzecz się ma wręcz przeciwnie. Jeśli z drugiej strony, dziennikarz pocznie chwalić człowieka, który się dopuścił czynów karygodnych, nic nie pomoże, gdy będzie głosił, że nie ma najmniejszego zamiaru pochwalać jego win, lecz tylko pewne dobre jego przymioty; oczywiście, ludzie uczciwi wezmą mu te pochwały za prawdziwą niegodziwość, zdolną popchnąć lud do zła lub przynajmniej zmniejszyć w nim do zła odrazę, okazując, że można być winnym zbrodni i pomimo to zbierać publiczne oklaski w poszczególnych okolicznościach. Nie należy bo-

wiem zapominać, że, naogół biorąc, czytelnicy dzienników — to nie surowi filozofowie, zdolni do subtelnych rozróżnień i do należytej oceny rzeczy.

Maryusz. — Cóż więc powiedzieć należy? Jak osądzić fakty podobne?

Euzebiusz. — Jeżeli nie możecie milczeć, powiedzcie jasno, że są to fakty oplakane, że chwalić ich niepodobna.

Maryusz. — Lecz przecie nie wszystko w nich jest nagany godne?

Euzebiusz. — Niech i tak będzie. Poróbcie więc zastrzeżenia, ale w ten sposób, by zrozumiano, że potępiacie te fakty w samej ich istocie.

Maryusz. — Ależ wezmą nas za wrogów ojczyzny! W błąd wprowadzone masy nie zdołają ocenić słuszności naszych poglądów. Nienawiści staną się bardziej zajadłe. Wszakże mamy do czynienia ze społeczeństwem o zepsutych ideach i obyczajach; ono jest chore i jako chore traktowane być winno.

Euzebiusz. — Rozumiem. Lecz wszystko to dowodzi tylko, że *ad summum* należy łagodzić swój język, by nie zanadto drażnić. Można ganić i ganić. Naturalnie, mówimy tu o dziennikarzach katolickich, którzy chcą pisać, jak dziennikarze katoliccy, i których czytelnicy są w większości katolikami. Nieprawda? Otóż czy nie jest słusznem, że dziennik katolicki gani fakty, w najwyższym stopniu znieważające religię i dlatego tylko wysławiane przez sekciarzy. I czegoż mamy się obawiać, by nas uważano za zdrajców ojczyzny za to jedynie, że nie pochwalamy rzeczy, które hi-

storia winna osądzić, jako oplakane? A niech nas sobie nazywają, jak chcą: ludźmi niepopularnymi, wrogami postępu, antypatryotami, etc.! Jeśli te epitety spadną na nas jedynie za pełnienie obowiązku, wyjdą nam na chlubę, a oskarżycielom naszym na pohańbienie.

Maryusz. — Eh! A tymczasem fakty te są już *fakty spełnione*. Fakt zaś spełniony — to istota, która żyje.

Euzebiusz. — Czyn niegodny nie nabywa prawa do pochwał na mocy tego, że został spełniony. Gdyby było inaczej, wynikałoby po prostu, że winowajcy najbardziej zręczni i najszcześliwsi w swych zbrodniczych przedsięwzięciach najłatwiej nadają się do wytłómaczenia.

Aleksander. — Masz najzupełniejszą rację, kochany stryju. Ponieważ więc rozmowa nasza zeszła na to, czy nie mógłbyś, proszę cię, wyrazić swej opinii, jak zachować się należy względem tych wszystkich nieuczciwych i oplakanych faktów, które kronika dziennikarska musi podawać niemal codziennie? I nie o chwalenie tu chodzi: chodzi o to, czy wypada dziennikarzowi podkreślać szczegóły.

Euzebiusz. — Drobiazgowy opis niektórych przestępstw, nawet zganionych należycie, wywiera wpływ najzgubniejszy, suggestyonując czytelnika. Wszyscy godzą się na to. Każdy więc dziennikarz, jeśli jest uczciwy, nie powinien tego robić; inaczej będzie propagatorem zła.

Maryusz. — Ależ to są rzeczy, któremi ludzie już się dziś nie przejmują!

Euzebiusz. — Że niektórzy się tem nie przejmują — to możliwe, lecz są to przeważnie ludzie, co spadli dość nisko i zatracili wstyd. Na większości jednak wywiera to wrażenie, czem się nawet tłumaczy chorobliwa ciekawość wielu osób co do szczegółów podobnych. A zresztą pamiętajmy, że dziennik katolicki dostaje się do rąk młodzieży.

Maryusz. — Ależ w tem właśnie tkwi poważna trudność. Jeżeli dziennik katolicki tych faktów nie poda, czytelnicy poszukają ich w innych dziennikach, dziennikach złych.

Euzebiusz. — Tak sądzisz?... Wielu nie zrobi tego, licząc się z sumieniem. A jeżeli kilku, jeżeli nawet wielu tak postąpi, to i cóż? Jeżeli się chcą truć, niechże się trują złymi dziennikami, nie zaś dobrymi. Będą sobie przynajmniej zdawali sprawę ze swego szaleństwa; gdy tymczasem, czytając te rzeczy w dobrych dziennikach, wyobrażaliby sobie, że nie mają się czego niepokoić. Należy przytem dodać, że kto z przyjemnością czyta podobne rzeczy w dziennikach katolickich, ten nie czuje się zadowolony, dopóki nie przeczyta także, co o tem mówią dzienniki złe, gdyż ciekawość niełatwo się zaspakaja.

Maryusz. — Jesteś zbyt surowy, kochany stryju, — zbyt skrajny. Należy stosować się do społeczeństwa, w którym się żyje.

Euzebiusz. — Powoli, powoli. Stosować się aż do pochwalania jego wad? O! nigdy! To właśnie robią dzienniki liberalne, i jest to zrozumiałe. Gdyby jednak wszystkie dzienniki miały się sto-

sować do mody, nie byłoby potrzeby wydawać dzienników katolickich: wystarczyłyby liberalne. Dziennik katolicki winien być katolickim we wszystkim, i tak samo, jak powinien unikać wszelkiego cienia herezyi lub błędu przeciw wierze, tak też winien wystrzegać się wszystkiego, co psuje obyczaj. Natura ludzka nie stała się bezgrzeszną, nie nabyła daru nieskazitelności. Dziś, tak samo jak niegdyś, ludzie podlegają namiętnościom; dziś, tak samo jak niegdyś, okazują czyni złodzieja. I zawsze z całą pewnością powtarzać można: „Kto się kocha w niebezpieczeństwie, — zginie”. Lecz zegar wskazuje, że godzina minęła. Na dziś dosyć. Żegnajcie, moi drodzy. Dotąd rozbieraliśmy negatywną stronę kwestyi. W następnych rozmowach przejdziemy do strony pozytywnej.

ROZMOWA PIĄTA.

Część pozytywna katolickiego dziennika. — Wyraźnie katolicka wytyczna postępowania. — Zarzuty przeciwników i odpowiedzi.

Aleksander. — Dowiedzieliśmy się już, czego dziennik katolicki powinien *unikać*, by być prawdziwie katolickim. Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, kochany stryju, za to, coś nam w tym względzie wyłożył. Gdybyśmy jednak poprzestali na tem, nie zbadalibyśmy kwestyi wyczerpująco. Musimy się jeszcze dowiedzieć, co dziennik katolicki *robić* winien. Nieprawdaż?

Euzebiusz. — Najzupełniejsza racya. I w tym wypadku, jak zresztą w każdym innym, zasada: *Vita malum, fac bonum* — unikaj zła, pełnij dobro — ma swe zastosowanie.

Maryusz. — Co prawda, to wydaje mi się, że właśnie w tym drugim punkcie katolicy przekraczają granice słuszności, w których dziennikowi katolickiemu zamknąć się dziś przystało.

Euzebiusz. — Co przez to rozumiesz?

Maryusz. — To mianowicie, że wielu pragnęłoby, by dziennik katolicki nie tylko unikał naj-

mniejszej obrazu religii (na co zgadzamy się wszyscy), lecz, co więcej, by zawsze trzymał się wyraźnie katolickiej wytycznej postępowania i stale przemawiał językiem, właściwym wyłącznie dziennikowi katolickiemu. Pragnęliby, aby duch jego artykułów, kroniki, korespondencji był tego rodzaju, żeby wywierały one wrażenie jakoby jednego ciągu wyznania wiary katolickiej. Nie wydaje mi się roztropnem żądać obecnie aż tyle.

Euzebiusz. — A jakżebyś ty chciał, by dziennik katolicki był redagowany?

Maryusz. — Chciałbym przedewszystkiem, by w swych zasadach, w doktrynie, w korespondencyach dziennik ów nie zawierał nic, coby obrażało religię katolicką. Lecz według mnie, cokolwiekby podawał, nic mu nie przeszkadza poprzestać ogólnie na tej uczciwości, religijności i roztropności, które stanowią zasadę wszelkiej wiary.

Euzebiusz. — Zdaje mi się, że już rozumiem, o co ci chodzi: chciałbyś więc, by dziennik był katolicki, lecz niewyznaniowy?

Maryusz. — Mniejsza o nazwę. Słyszałem już tyle sporów o znaczenie tego wyrazu, że, prawdę mówiąc, nie zależy mi na tem tak bardzo, by go użyć obecnie.

Euzebiusz. — Niech i tak będzie. Masz słusność, że nie dowierzasz pewnym nazwom; lecz, co się tyczy idei, o której mówisz, powiem ci krótko i prosto: dziennik, tak prowadzony, nie byłby ściśle katolickim, bo dziennikiem katolickim jest ten, w którym autorowie występują, jako katolicy, i którego język oraz droga postępowania

noszą charakter wyraźnie katolicki. Dziennik, który sobie wymarzyłeś, nie przemawiałby, jako katolicki. Samo to, że nie zawierałby ani herezyi, ani bluźnierstw, ani napaści na religię, ani nic, coby ją obrażało w jej zasadach, doktrynie, kulcie i ministrach, nie wystarczy, by dziennik miał prawo do nazwy dziennika katolickiego.

Maryusz. — Przepraszam. Dziennik, o którym mówię, nie poprzestałby na powstrzymaniu się od tego wszystkiego, lecz nadto głosiłby idee, zasady, maksymy, do których katolicy (jakkolwiek nietylko sami jedni) najwyższą przywiązują wagę. Pole jest olbrzymie, jak olbrzymim jest teren praw i obowiązków naturalnych, a nawet praw i obowiązków, uznanych przez wszystkie religie, które się uważają za chrześcijańskie.

Euzebiusz. — Faktem jest wszakże, jak powiadasz, że te idee, zasady, maksymy są prawdami, które wyznają nietylko katolicy, ale i heretycy. Samo więc ich wyznawanie i obrona nie mogą wystarczać, jako dowód, że dziennik ma charakter istotnie katolicki, chyba że w tem wyznawaniu i obronie posługiwać się będzie argumentami i dowodami, płynącymi z katolicyzmu; lecz w takim razie dziennik nie byłby już tem, co mówisz.

Maryusz. — Lecz dziennik ten byłby w każdym razie redagowany przez katolików. Celem ich, jako posiadających prawdę, byłaby obrona tej prawdy, a zatem obrona katolicyzmu. Dłaczegóż więc dziennik ten nie mógłby się zwać katolickim?

Euzebiusz. — To, że redaktorowie dziennika są katolikami i że ich celem jest popieranie katolicyzmu, nie rozstrzyga jeszcze kwestyi. Jeżeli dziennik wyznaje tylko idee, zasady i doktryny, uznawane zarówno przez katolików jak przez heretyków, nie będzie bardziej katolickim, niż jakim-bądź innym, np. protestanckim, schyzmatyckim i t. p.; charakter bowiem dziennika nie polega na tem, kto jest redaktorem ani jakie redaktor ma intencye, lecz na tem, jak dziennik jest pisany. W dzienniku, projektowanym przez ciebie, i katolik i protestant pisywaćby mogli, w niczem nie rażąc nawzajem swych poglądów. Co zaś do korzyści dla religii, jakaby, zdaniem niektórych, wynikać miała z podobnego systemu redagowania dziennika, zaznaczyć muszę przedewszystkiem, że gdyby dziennik przypuszczał tylko możliwość tej korzyści, już przez to samo nie mógłby się zwać istotnie katolickim; z drugiej strony zaś nie waham się twierdzić, że nietylko nie byłoby z tego żadnej korzyści, lecz szkoda, szkoda bodaj najpoważniejsza. Bo istotnie redagować dziennik w ten sposób znaczy to oświadczyć faktycznie, że niewiele się sobie robi z zasad i doktryn specjalnie katolickich, — że dla odbudowania społeczeństwa i należytego oświecenia umysłów nie jest ściśle koniecznem stosować to, co stanowi wyłączną własność katolicyzmu, i że nawet tego robić nie wypada, — że wystarcza tu, a nawet jest rzeczą lepszą, stosować jedynie zasady porządku przyrodzonego, wspólnego wszystkim religijnym sektom. Stałe unikanie wszystkiego, co należy je-

dynie do katolicyzmu, tem tylko tłumaczyć się może, że w oczach panów redaktorów element specjalnie katolicki niewiele ma wartości i mało z niego pożytku. Jest to wielką zniewagą religii katolickiej, zniewagą tem większą, im lepszymi katolikami są redaktorowie. Nadto podobne postępowanie dąży do znieprawienia mas, gdyż sieje w nie indyferentyzm i niedowiarstwo, przyzwyczajając, by się zupełnie nie liczyły z zasadami katolicyzmu i traktowały je jako coś zupełnie nie mającego związku z ich istotnem dobrem. Przyzwyczać się bowiem sądzić o polityce, uczciwości, pomyślności ludów i słuszności praw nie z punktu widzenia zasad katolickich jest to przyzwyczać się żyć, nie oglądając się wcale na naszą religię. A cóż już gorszego powiedzieć o tem można?

Aleksander. — Widzę, tak jak i ty, kochany stryju, że dziennikarstwo takie nie jest idealne. Lecz cóż chcesz? Trzeba nieraz trzymać się tej drogi, by uniknąć gorszego zła. Ludzie dzisiejsi mają stale w rękach dzienniki, co nietylko nie głoszą zasad katolickich, lecz je zwalczają na wszelki sposób. Istna to klęska ten potop gazet podobnych! Prócz paru dzienników katolickich, bardzo mało czytanych, wszystkie inne, nawet najbardziej umiarkowane, stale czynią wycieczki przeciw religii. Wali się w gruzy wszystko, wali wciąż; należy myśleć o środkach, jak temu zaradzić; należy wynaleźć sposób przedostania się do mas i zmuszenia ich, by zasmakowały w czytaniu innych dzienników. Lecz jeśli im podamy

dzienniki, jawnie wyznające się katolickimi, odrzucają je ze wzdrgadą i nawet nie raczą spojrzeć na nie. I to jest powód istnienia owego dziennikarstwa — *katolickiego* co do intencji redaktorów, które jednak ze względu na drogę postępowania mogłoby się zwać *awyznaniowem*.

Euzebiusz. — Wybornie wyłożyłeś swą teorię, mój drogi Aleksandrze, i choć jesteś inżynierem, mówiłeś, jak prawdziwy adwokat, jak drugi Maryusz. Teorya twoja wszakże nie nie warta.

Aleksander. — A dlaczego?

Euzebiusz. — Gdyby twój *awyznaniowy* dziennik rozchodził się jedynie lub prawie jedynie wśród heretyków, liberałów i niedowiarków, rugując dzienniki bezbożne i bluźniercze, które właśnie opisałeś, — zgadzam się, że przyniosłoby, przynajmniej czasowo, trochę korzyści sprawie prawdziwej religii. Usunięcie gorszego zła jest zawsze wygraną. Dla tego, co zwykł czytywać dzienniki bluźniercze, gazeta *awyznaniowa*, o jakiej mówimy, byłaby do pewnego stopnia pożyteczna. Lecz, mój drogi, rzecz się dzieje zupełnie inaczej. Dziennik, o którym myślisz, w intencjach swych autorów i promotorów będzie zapewne przeznaczony dla liberałów, w rzeczywistości jednak abonować go będą przede wszystkim dobrzy katolicy, bez których poparcia nie mógłby istnieć. Skończy się na tem, że, zamiast wyrugować dzienniki liberalne, wyruguje raczej dzienniki istotnie dobre. A wtedy wynikną wszystkie te skutki, o których mówiliśmy: wiara i miłość nadprzyrodzoności wystygna wśród mas i ludzie już nawet nie po-

myślą o tem, by rozgrzać swą pobożność. To jeszcze nie koniec. Wiele jeszcze innych rzeczy należy wziąć pod uwagę. Dziennik, o którym mówisz, nosiłby bądź co bądź pewien odcień katolicki i wiedzianoby, że redagują go katolicy. A teraz uważajcie! Gdy syn Kościoła Katolickiego bierze do ręki dziennik, o którym wie, że jest liberalny i heretycki, odnosi stąd zapewne szkodę, lecz szkodę tę zmniejsza po części fakt, że czytający wie, iż dziennik nie jest katolicki. Prócz tego, niepodobna, by katolik, czytając dziennik taki, nie doznawał wyrzutów sumienia. Tymczasem w naszym wypadku katolicy czerpaliby z dziennika indyferentyzm, nie myśląc bynajmniej, że robią coś złego. Koniec końcem, jakkolwiek byłaby korzyść podobnego dziennika, korzyść ta nie byłaby trwała, gdyż pisma o niewyraźnej barwie nie żyją długo. Bo w praktyce czytelnicy ich są to albo katolicy prawi, albo też katolicy źli. W pierwszym wypadku, jeżeli pozostaną tem, czem są, obrzydzą sobie podobny dziennik, nie czując w nim tchnienia nadprzyrodzoności. Zasady katolickie mają tak wielką moc rozświeclania umysłu i podnoszenia na duchu, że bez nich człowiek czuje się jakby zbłąkany, jakby zgubiony. Jeśli zaś czytelnikami owego dziennika są katolicy źli, będą wzdychali do strawy, jakiej w nim nie znajdują; nie zadowolą się tem, że dziennik ów nie będzie się odzywał z zasadami katolickimi; zapragną, by zasadom tym bluźnił, by je odrzucał i zwalczał do ostateczności. Sądzę, że jesteście już przekonani o tej prawdzie tak ważnej; opierając się więc

na niej, będziemy dalej prowadzili naszą dyskusję, lecz już za następnem widzeniem.¹⁾

¹⁾ Niedawny tak cenny autograf papieski do Prezesa Związku Ekonomiczno-Społecznego, hrabiego Medolago Albani, który konieczność wyraźnego zaznaczenia katolickiego charakteru związków zawodowych głosi w tak szlachetny i tak przekonywający sposób, rzuca na kwestyę, omawianą w tej rozmowie, tyle światła, że niepodobna żądać więcej. Pismo papieskie odmawia związkom zawodowym, a daleko bardziej jeszcze dziennikom katolickim, obowiązany z wielu względów do kierowania owymi związkami lub popierania ich, — prawa ukrywania się ze swą religią.

Dokument ten brzmi:

Panie Hrabio!

Nowa ustawa dla Federacyi Związków i Lig zawodowych została przeczytana i rozważona. Jakkolwiek jesteśmy moralnie przekonani, że sprawców tej zmiany ożywiają najszlachetniejsze uczucia, jednakowoż absolutnie niepodobna przyjąć jej, a tembardziej pochwalić.

Przedewszystkiem, przyczyny, wyłuszczone w memoriale, przekonywają Nas, że w ten sposób nie osiągnie się zamierzonego celu, t. j. nie pozyska się w praktyce nawet dla takiej ustawy wszystkich katolików trwożliwych i chwiejnych, ani też nie zapewni się Federacyi przedstawicielstwa wobec rządu.

Powtóre, nie jest to uczciwe ani szlachetne maskować się, ukrywając pod dwuznacznym sztandarem swój katolicyzm, jak gdyby towar nadpsuty lub kontrabandę.

Wobec hasła „sprawiedliwości chrześcijańskiej“, tak bardzo rozciągliwego i niebezpiecznego, niepodobna nigdy przewidzieć, jak daleko zająć mogą Ligi, należące do Federacyi, ani też niema żadnej gwarancyi co do osób, które z wyboru obejmą ich kierunek.

Niech więc Związek ekonomiczno-społeczny wywiesi śmiało sztandar katolicki i trzyma się mocno ustawy, zaa-

probowanej 20 marca b. r. Jeśli tym sposobem osiągniemy Federację — podziękujemy za to Bogu; jeśli nie — pozostaną wtedy Związki oddzielne, lecz katolickie, które zachowają ducha Chrystusowego i zjedną nam błogosławieństwo Boże.

Bądź łaskaw, panie Hrabio, oznajmić to postanowienie członkom Komisji, którym, jak również Panu, udzielamy z całego serca Błogosławieństwa Apostolskiego.

Pius X Papież.

Dn. 22 listopada 1909 r.

Zresztą, 21 kwietnia 1909 roku, ten sam Pius X, panujący nam obecnie, w prześlicznej swej encyklice na stuletnią rocznicę św. Anzelma, dotknął już tej kwestyi w uroczystych i wspaniałych słowach następujących: „O wiele gorszym, o wiele bardziej haniebnym jest błąd tych, co sobie wyobrażają, że zyskują rzekomy pokój, ukrywając prawa i interesy Kościoła, poświęcając je interesom prywatnym lub je niesłusznie tuszując, przez pochlebianie światu, który *jest całkowicie poddany złemu duchowi*, pod pretekstem pozyskania zwolenników nowinek i zbliżenia ich do Kościoła; jak gdyby możliwą była zgoda między światłem i ciemnością, między Chrystusem i Belialem. Jest to złudzenie stare, jak świat. Do was więc, czcigodni Bracia, których Opatrzność postanowiła Pasterzami i stróżami trzody chrześcijańskiej, do was więc należy staranie, by najsurowiej powściągać ową tak zgubną skłonność społeczeństwa obecnego do zasypiania w gnuśnym bezruchu pośród coraz bardziej zdradliwej wojny z religią, do szukania *niegodnej, neutralności*, całej utkanej z lichych wybiegów i kompromisów, krzywdzących słuszość i uczciwość i gardzących wyrokiem Chrystusa: *„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest”*.”

ROZMOWA SZÓSTA.

Dziennik katolicki nie bojujący. — Niebezpieczeństwa, wynikające z podobnego dziennika. — Bezpodstawne zarzuty. — Ich rozwiązanie.

Maryusz. — Zdanie twoje, drogi stryju, istotnie zatryumfowało. Zwyciężyłeś w ostatniej rozmowie. Myślę teraz tak samo, jak ty, że dziennik katolicki nie może, zarówno pod względem pozytywnym jak i negatywnym, uchylać się od zasad chrześcijańskich ani okazywać się awyznaniowym. Lecz, jeśli się nie mylę, inna rzecz jest być *awyznaniowym*, a inna nie być *bojującym*. Dziennik może bardzo dobrze być katolickim, nie będąc bojującym; i dlatego nie widzę racyi, dlaczego są tak krytykowane pewne dzienniki, które szanują religię, lecz nie chcą się wdawać w polemiki i spory. Zdaje mi się też, że dzienniki katolickie nie bojujące często z pewnością robią więcej dobrego, niż bojujące, gdyż nie drażnią umysłów.

Euzebiusz. — Masz słuszość. Na ogół biorąc, być awyznaniowym nie jest to samo, co nie być bojującym. Nie należy się wszakże nazbyt spieszyć

z wypowiedzeniem twierdzenia, że dziennik katolicki może być dobrym dziennikiem, nie będąc bojującym. Zasada ta, zastosowana ogólnie do wszystkich dzienników, byłaby błędną. Rzecz jasna, że dzienniki, które wzięły sobie za cel poruszanie tylko pewnych kwestyi przemysłowych, handlowych, lub finansowych, nie mają potrzeby mieszać się do sporów religijnych, wojować z niewierzącymi i bronić depozytu wiary. Lecz nie o tych dziennikach mówimy. Co zaś do innych codziennych wydawnictw, które się rozchodzą we wszystkich klasach społeczeństwa i poruszają interesa wszelkiego rodzaju, twierdzę, że jeżeli chcą być dobrymi, muszą być w pewien sposób bojującymi. W niektórych okolicznościach obrona religii, odpowiedź jej przeciwnikom jest obowiązkiem sumienia; milczenie równałoby się współnictwu, lub co najmniej tchórzostwu, słabości, obojętności. Dziś okoliczności te zdarzają się publiczście katolickiemu dość często. Cobyś powiedział o synu, który aniby się ruszył, widząc, że ojca jego znieważają? Co więcej, dziennikarstwo jest szkołą, jest trybuną, jest areną.

Dziś dzienniki czytują wszyscy; trzeba więc, naturalnie, starać się, by się podobały, lecz nie należy zapominać, że winny przede wszystkim oświecać, wychowywać, urabiać umysły i serca. Dziennik jest jednym z niezliczonych sposobów, których należy użyć do postępu publicznego dobra. Otóż postęp istotnego dobra publicznego jest ściśle związany z dobrem religii. Dziennik, któryby niebardzo do serca przyjmował interesy religii, niezupeł-

nie spełniłby swą misję i, tak samo jak dzienniki awyznaniowe, przyniosłby szkodę prawdziwą i pozytywną swym czytelnikom i sprawie wiary. Ludzie słabi, chwiejni, tchórzliwi w praktykowaniu religii, nie tylko nie przynoszą wierze żadnej korzyści, lecz jej szkodzą, zwłaszcza, gdy posiadają wysoką godność, gdy piastują urzędy publiczne, które ściągają wzrok wszystkich na ich czyny i zapewniają im wpływ na masy. Przyczyny tego szukać należy w sile przykładu, który tyle może, by pociągnąć do dobra czy do zła, w myśl znanego przysłowia: „Verba movent, sed exempla trahunt”.¹⁾ Ich słabość i tchórzostwo są widoczną oznaką wiary wątpliwej i niepewnej, braku szacunku i miłości dla religii. W praktyce ludzie ci dają do poznania, że można być religijnym w życiu prywatnym, a indyferentnym w publicznym, i w ten sposób popierają przewrotną teorię rozdziału między religią a porządkiem cywilnym i politycznym. Nie ulega wątpliwości, że wszystko to jest zgorzeniem, zgorzeniem zwłaszcza w publicystach, którzy, dzięki rozpowszechnianiu ich dziennika, zajmują w społeczeństwie stanowisko ważne. Jeżeli nie będą z siłą manifestowali swej wiary, rozniosą zarazę tej samej małoduszności wszędzie, dokąd przeniknie ich dziennik. W czasie wojny słabość, nieostrzeżenie przed wrogiem, powolność mogą spowodować klęski niepowrotne i stanowić o przegranej bitw, od których wyniku zależy zbawienie ojczy-

¹⁾ „Quod exemplo fit, id etiam jure fieri putant homines” (Cicero *Ep. ad. Serv. Sulp.*).

zny. Katolik zaś jest zawsze na polu bitwy, cokolwiekby kto chciał sądzić o tem.

Aleksander. — Nie przeczę temu; lecz stukniemy się tu o przeszkodę potężną, którą szybko wyminąć trzeba, jeżeli nie chcemy pójść na dno. Dziennik bojujący narazi się na to, że go czytać nie będą, bo

„niejednemu będzie przykry w smaku“.¹⁾

Będą więc w dalszym ciągu czytali złe dzienniki, my zaś pomożemy piśmiennictwu katolickiemu tyle, co umarłemu kadzidło.

Euzebiusz. — A dlaczegoż dziennik ten nie miałby być czytany, jeżeli będzie redagowany z talentem? Dobrzy katolicy czytać go będą chętnie.

Aleksander. — Dobrzy katolicy — tak, zapewne, ale ci, co dobrymi katolikami nie są i którym chcielibyśmy wydrzeć z ręki zły dziennik, nie zainteresują się dobrym i nawet nim wzgardzą.

Euzebiusz. — Co do tego nie mogę się z tobą zgodzić, biorąc rzeczy naogół. Sądzę, że wielu katolików niezbyt gorliwych i wielu liberałów czytać go będą także, jeżeli dziennik będzie redagowany dobrze, ciekawie, z mocą i barwnie. Dobro i piękno wzbudza często zachwyt nawet w tych, co nie wysilają się zbytnio, by je w sobie urzeczywistnić. Taki dziennik narzuca się mniej lub więcej każdemu, tak jak wyborni mówcy, i dobro, które z niego wynika, jest wielkie. Nie mam zresztą bynajmniej zamiaru zaprzeczać, że

¹⁾ *Raj*, pieśń 17, w. 117.

wielu z nich nie będzie czytało naszego dziennika i będą manifestowali względem niego wzgardę; trzeba jednak za Dantem powtórzyć:

„Nie mówmy o nich; spójrz raz i pójdz dalej“.¹⁾

U tych dziennik katolicki, gdyby nawet nie był bojujący, nie miałby nigdy powodzenia. Gardziłoby nim, nie znajdując tam tego, za czem go nią ich apetyty. Przypuśćmy wreszcie, że dziennik ów, jako nie bojujący, byłby przez nich czytany. To i cóż stąd, gdy zaszkodziłby jednocześnie znacznej liczbie dobrych katolików, którzy pod wpływem jego oziębłoby i zobojętnieli dla religii? Nie powinno się dozwolić szkodzić wielu dobrym, by oszczędzić jakiegoś zła złym.

Maryusz. — A jednak jakież to znakomite owo wyrażenie pewnego wielkiego świętego, którego imię uciekło mi z pamięci: „Gdy się ma do czynienia z ludźmi światowymi, by ich pozyskać Bogu, należy wejść do nich w ich skórce, a wyjść, pozostawiając ich w naszej” (t. j. przystępować do nich, oszczędzając ich sposób widzenia, by ich opuścić, pozostawiając im nasz).

Euzebiusz. — Cieszy mnie to, że znasz także wyrażenia świętych. To, które przytoczyłeś, jest ni mniej ni więcej tylko wyrażeniem św. Ignacego Loyoli.

Maryusz. — A więc?

Euzebiusz. — A więc pozwól sobie powiedzieć, że słowa te bynajmniej nie mogą być zastosowane

¹⁾ *Piektó*, pieśń 3, w. 51.

do naszego wypadku. Święty Ignacy radzi tak postępować, gdy się ma do czynienia i gdy się mówi z jakąś osobą poszczególnie. Wtedy dobrze jest, chcąc pociągnąć, nie zaś oddalić ją od siebie, zacząć mówić o rzeczach obojętnych, zręcznie starając się sprowadzić rozmowę na kwestye pożyteczne dla duszy, by duszę tę wreszcie pozyskać dla sprawy Bożej. Lecz dziennik katolicki nie może się równać z dysputą lub rozmową prywatną; nie przemawia bowiem wyłącznie do osób światowych, lecz także do gorliwych katolików: gdyby więc karmił ich obojętnością w rzeczach religii, wyrządziłby im krzywdę prawdziwą. W dodatku, maksyma św. Ignacego zaznacza wyraźnie, że musimy zakończyć tak, by nasze było na wierzchu; a dziennik, o którym mówisz, nigdy tego nie dokaże, gdyż z charakteru swego musi być zawsze bezbarwny, jak woda. Gdyby zaś stopniowo miał zmieniać styl, dowodziłoby to, że nie może stale iść drogą, którą mu wytykasz. Słowa św. Ignacego stosują się w naszym wypadku tylko o tyle, o ile się zaczyna artykuł w sposób przynęcający czytelników, by go zakończyć, pozyskując ich dla dobrej sprawy.¹⁾

¹⁾ „Zapewne nie będzie się sprzeciwiało roztropności postępować stopniowo w nauczaniu prawdy, gdy się ma do czynienia z ludźmi całkowicie wręgo usposobionymi i zupełnie oddalonymi od Boga. *Nim przyłożysz żelazo, dotknij zlekka palcem*, mawiał Grzegorz; lecz ten strategiczny manewr nie byłby lepszy od roztropności cielesnej, gdybyśmy zechcieli wziąć go za stałą i ogólną normę postępowania“ (Plus X, Encyklika o św. Grzegorzu Wielkim, 12 marca 1904).

Aleksander. — Zdaje mi się jednak, że w nacisku, jaki kładziesz, kochany stryju, na konieczność, by dziennik katolicki był bojującym, jest przesada. Mówią, że społeczeństwo potrzebuje, by je pouczano w kwestyach religijnych i przestrzegano przed górującymi błędami doby. Zgadzam się na to. Lecz jakto? Czyż z codziennych gazet mamy się uczyć religii? Czyż niema na to książek? Niema katechizmów? Niema kościołów, w których słuchać należy słowa Bożego?

Euzebiusz. — Dziennik katolicki codzienny nie jest z pewnością ani jedynym ani głównym środkiem nauczania religii. Nikt się uchylić nie może od obowiązku słuchania Słowa Bożego i oświecania się w rzeczach religii pod pretekstem, że czyta dziennik katolicki, nawet najlepiej redagowany. Lecz jakkolwiek dziennik ten nie może i nie powinien być jedynym lub głównym środkiem katolickiego nauczania, to jednak jest środkiem bardzo ważnym, i za każdym razem, gdy temu obowiązkowi swemu uchybi, wynika stąd szkoda. Powtarzam raz jeszcze: nie należy zapominać, że dziś dziennikarstwo w znacznej części wyłącza szkołę w pełnieniu jej obowiązku.

Aleksander. — Czyż więc musimy wszystkich dziennikarzy przerobić na apostołów lub doktorów, każących, jak Paweł albo Chryzostom? Niepodobna żądać wszystkiego od wszystkich. Nie wszyscy mają jednakowe usposobienie. Są tacy, co lubią gorliwość Eliasza; są inni, którym słodycz Dawida bardziej przypada do smaku.

Euzebiusz. — Co do tego — najzupełniejsza zgoda. Powiedziałem, że każdy dziennik katolicki winien bojować, lecz nie powiedziałem, że wszystkie muszą to robić w tym samym stopniu. Chodzi tylko, by rzecz każda odpowiadała celowi swemu, a dlatego należy zawsze zachować miarę, jakiej wymaga gorliwość, prawdziwie światła, więc co za tem idzie — roztropna. Na dziś, drogi Aleksandrze, poprzestańmy na tem. Obowiązek miłości wzywa mnie gdzieindziej, wobec czego muszę przerwać tę ważną i miłą dyskusję. Powiem ci, zresztą, z poetą:

„Pchnąłem cię naprzód, idź wskazanym szlakiem!“¹⁾.

Żegnam cię też, Maryuszu!

¹⁾ *Raj*, pieśń 10, w. 25.

ROZMOWA SIÓDMA.

Wybór przedmiotu. — Kwestye najważniejsze. — Reguły postępowania.

Maryusz. — Dziennikarstwo katolickie ma prawdziwą misję do spełnienia i wskutek tego musi do pewnego stopnia być bojującem. Wybor- nie nam wykazałeś tę prawdę, drogi stryju; wdzięczni ci za to jesteśmy. Chcielibyśmy obecnie, abys był łaskaw dobrze nas oświecić co do taktyki, jakiej się trzymać winien dziennik katolicki, by z powodzeniem prowadzić walkę o dobro religii.

Euzebiusz. — Zobowiązałem się do tego i postaram się dotrzymać obietnicy, jak potrafię najlepiej. Nie spodziewajcie się jednak, bym zdołał wyczerpać kwestyę w najdłuższej bodaj rozmowie. Jest to niemożliwe; kwestya jest olbrzymia i zbyt wiele zawiera rzeczy do powiedzenia, bym mógł nawet myśleć, że dam radę sam jeden je poru- szyć. Pozwólcie więc, że poprzestanę na punktach najważniejszych. Chcąc zachować w dyskusyi ja- ki taki porządek, sędzę, że dobrze zrobimy, po-

sługując się w dalszym ciągu przykładem, zaczerpniętym z wojennego rzemiosła. Dziennikarstwo katolickie winno być bojujące: przedstawmy więc sobie w szerokich rzutach, czego winno dopełnić wojsko, by być walecznem, i zastosujmy do dziennikarstwa katolickiego. Jak się to wam podoba?

Maryusz. — Ależ naturalnie, bardzo.

Euzebiusz. — A więc, gdy kto chce wygrać wojnę, pierwsza rzecz, jaką zrobić należy, jest po znać doskonale główne pozycye, których trzeba bronić, a także główne pozycye, które trzeba atakować, by cały wysiłek akcji skierować na nie. To samo w naszej materji: należy poznać główne punkta doktryny, które winny zatryumfować, i główne błędy, które winny być pobite.

Maryusz. — Wobec niezmierzoności tego, co bym nazwał religijnym obozem, wydaje mi się bardzo trudnem określić dokładnie, nie narażając się na pomyłki, jakie są punkta, na których dziennikarstwo katolickie winno głównie walczyć.

Euzebiusz. — Trzymając się zasad, które wam wyłożę, nie będziecie mieli trudności. Jest rzeczą jasną, że trzeba głównie poruszać punkta podstawowe, takie, których obalenie pociągnęłoby ruinę całego gmachu, t. j. te prawdy, od których zależą wszystkie inne. Takiemi są np. istnienie Boga, Opatrzność, stworzenie świata, duchowość duszy ludzkiej, jej nieśmiertelność, Bóstwo Chrystusa Pana, boskie założenie Kościoła Katolickiego, prymat papieża. Na wojnie robią podobnie specjalne wysiłki, by bronić tych pozycji tak zwanych strategicznych, które, gdyby wpadły w moc

wroga, uczyniłyby go poniekąd panem placu boju, bo ich utrata pociągnęłaby utratę innych. Z tej samej racyi, zależy w najwyższym stopniu, by dziennikarstwo katolickie nie przepuściło żadnej sposobności do pobicia z całą mocą systemów, sprzeciwiających się prawdom, dopiero co przytoczonym. Systemami takimi są np. materyalizm, ewolucya, zaprzeczająca dogmatowi stworzenia, racjonalizm, zaprzeczający wszystkiemu, co nadprzyrodzone, indyferentyzm i teozofia. Co więcej, na wojnie usiłują zapewnić całą potęgą wojennych środków wzmocnienie i obronę tych pozycji, które oblegający zdobywają, w które kierują wszystkie swe pociski, przeciw którym zwracają wszystkie swe siły. Przyczyna tego jest jasna. Te pozycye, mające wytrzymać cały napór wroga, dlatego samego winny być wzmocnione w sposób szczególny. Gdyby nie były zaopatrzone należycie, wróg z łatwościąby je opanował. To właśnie zachodzi w naszym wypadku. W wojnie z wrogami naszej religii dziennikarstwo katolickie będzie musiało bronić w szczególności tych punktów doktryny, które dziś najbardziej są pobijane.

Aleksander. — Lecz jest ich tyle! Jakżeż więc sobie poradzimy?

Euzebiusz. — Prawda, jest ich wiele; lecz wśród tego mnóstwa jest kilka punktów takich, do których można mniej lub więcej sprowadzić wszystkie inne. Punkty te znane nam są nie tylko dlatego, że dzienniki, książki, profesorowie po szkołach, posłowie w parlamentach, uczeni na kongresach, mówcy na zebraniach, kaznodzieje na kazal-

nicach je poruszają, -- lecz zwłaszcza dlatego, że nam je wyraźnie wskazują ci, do których należy troska i obowiązek prowadzenia boju, t. j. Pastarze Kościoła, Biskupi, Święte Kongregacye Rzymskie, Sobory i wreszcie Ojciec Święty, jako najwyższy wódz całej armii.

Aleksander. — Rozumiem. Jest to rzecz generalnego sztabu, nie zaś żołnierzy, ani nawet oficerów niższych, określać, których pozycyi bronić i które atakować należy.

Euzebiusz. — Obowiązek ten spełniają Pastarze Kościoła i Najwyższy Pasterz, z podziwienią godną troskliwością wskazując nam w przeróżny sposób prawdy, których bronić, i błędy, które pobijać trzeba. Istotnie, czyż Encykliki Papieskie nie są tem, co jest najlepszego w tej mierze? Nie możemy więc nie znać tych podstawowych orzeczeń, jeśli tylko naprawdę poznać je chcemy.

Aleksander. — Pragnęlibyśmy, gdyby to było możliwe, mieć listę tych podstawowych orzeczeń, zawartych w Encyklikach ostatnich Papieży.

Euzebiusz. — Dobrze. Właśnie o tem pomyślałem. Oto krótki spis, który może się wam przyda. Nie robię nacisku szczególniejszego na nic, lecz podaję wam te wskazówki tak, jak mi przyszły do głowy.

Filozofia scholastyczna i jej doniosłość. — Leon XIII, „Aeterni Patris“, 11 sierpnia 1879.

Nauka religii w szkołach. — *Nauka katechizmu; jej potrzeba.* — Pius X w swojej pierwszej Encyklice i innych dokumentach.

Świętość małżeństwa chrześcijańskiego. — Rozwody. — Ich szkodliwość. — Leon XIII, „Arcanum“, 10 lutego 1880.

Urząd Kościoła. — Leon XIII, „Charitatis studium“, do biskupów Szkocji, 25 lipca 1898.

Seminaria i studia duchowieństwa. — Leon XIII „Od dnia“ do biskupów Francji, 8 września 1899.

Wyszktałcenie duchowieństwa. — Leon XIII, „Fin dal principio“, 8 grudnia 1902.

Kwestya robotnicza. — Leon XIII, „Rerum novarum“, 15 maja 1891.

Akcyja społeczna i dobro ludu. — Leon XIII, „Graves de communi“, 18 stycznia 1901.

Istota wolności. — Leon XIII, „Libertas“, 20 czerwca 1882.

Masonerya i sekty. — Leon XIII, „Humanum genus“, 20 kwietnia 1884, oraz „Inimica vis“, 8 grudnia 1892.

Kongregacye zakonne. — Jak niestusznem jest prześladowanie takowych. — Korzyści, jakie one przynoszą dla społeczeństwa. — Różne dokumenty Leona XIII.

Chrześcijańskie urządzenie państw. — Leon XIII, „Immortale Dei“, 1 listopada 1885.

Przeciwko rozdziałowi Kościoła od państwa. — Różne dokumenty nieśmiertelnego Piusa X.

Studia biblijne. — Leon XIII, „Providentissimus Deus“, 18 listopada 1893, i różne dokumenty Komisji studyów biblijnych.

Przeciwko socjalizmowi. — Leon XIII, „Quod apostolici“, 28 października 1878.

Wolność Kościoła. — Leon XIII, „Quod multum“, 28 sierpnia 1886.

Amerykanizm. — Leon XIII, „Testem benevolentiae“, 22 stycznia 1899.

Modernizm. — *Wielorakie błędy naszych czasów.* — Pius X, Encyklika „Pascendi“ i różne inne dokumenty.

Dorzucam jeszcze wolność nauczania dla katolików, sprawę misyi katolickich, sprawę świętopietrza, zniesienie niewolnictwa i obowiązki katolików w czasach obecnych we Włoszech, w myśl dokumentu papieskiego „*Il fermo proposito*”.

Aleksander. — Katolickiemu dziennikarzowi nie brak zaiste przedmiotów do poruszania.

Maryusz. — Spis ten jest doskonały. Spostrzegam w nim jednak poważny brak.

Euzebiusz. — A jaki?

Maryusz. — Nie mówi on nic o *Demokracji chrześcijańskiej*, a wszakże to kwestya najwyższej doniosłości. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, daje się odczuwać potrzeba nagłąca zaopiekowania się robotnikami, proletaryuszami, przecieżonymi nad miarę i uciskanymi przez społeczeństwo dzisiejsze,—potrzeba podniesienia klas ubogich i upomnienia się o ich podeptane prawa. Jest to kwestya nagłąca, bądź dlatego, że obecnie potrzebę tę najżywiej odczuwają społeczeństwa, — bądź dlatego, że jeśli katolicy nie zabiorą się, by kwestyę tę rozstrzygnąć, wezmą górę socjaliści ze swymi utopiami i swym antyklerykalizmem, — bądź wreszcie dlatego, że było to doradzone przez Papieża Leona XIII. Należy pamiętać, że demokracja dziś usiłuje zapanować wszędzie, bez względu na to, czy tego chcemy czy nie chcemy.

Euzebiusz. — Ależ ja nie mam pretensyi, bym wam dał spis całkowity, albo, co więcej, szczegółowy prawd religijnych, domagających się obrony, i błędów, które pobijać należy. W każdym razie brak, nad którym biadasz, drogi Maryuszu, nie istnieje. Wspomniałem o demokracji chrześcijańskiej tam, gdzie przytoczyłem dwie Encykliki Papieża Leona XIII *Rerum novarum* i *Graves de communi*. W tych obu Encyklikach Ojciec Święty traktuje właśnie o potrzebie rozwiązania zgodnie z zasadami katolicyzmu sprawy robotniczej, o sposobach wynalezienia owego rozwiązania, o granicach, w których nasza akcja społeczna winna się zamknąć. Co zaś do nazwy *Demokracja chrześcijańska*, zauważę tylko, że wielu używa jej w znaczeniu bardzo niewłaściwem, i że nazwa ta, podobnie jak *podniesienie mas*, *prawa ludu* etc., należy do wyrażen dwuznacznych, które trzeba dobrze rozumieć, by nie stać się igraszką w rękę tych, co chcieliby posłużyć się katolikami w celach bardzo dalekich od celów, jakie zakreslił Kościół święty. Wystarczy przypomnieć sobie słowa Najwyższego Pasterza Piusa X, który w Encyklice swej na rocznicę św. Grzegorza Wielkiego, z 12 marca 1904 r., daje nam następujące wysoce doniosłe ostrzeżenie: „Grubo mylą się ci, co, zabiegając o dobro publiczne, a zwłaszcza popierając sprawę klas niższych, usiłują ponad wszystko osiągnąć ich dobro materialne, całkowicie pomijając ich dobro duchowe i poważne obowiązki, związane z ich wiarą, jako chrześcijan. Nie wstydzą się często przemilczać niektórych podstawowych zasad Ewangelii,

z obawy, że w przeciwnym razie ludzie nie zechcą ich słuchać i iść za nimi”.

Maryusz. — Widzę w spisie, pomiędzy punktami, których bronić należy: wolność nauczania, konieczność katechizmu w szkołach, swobodę kongregacyi zakonnych, i nie zaprzeczam, że są to kwestye wysoce aktualne; nie widzę jednak sposobu, w jaki my, katolicy, moglibyśmy dobrze bronić tych punktów przeciwko liberałom.

Euzebiusz. — Ależ na Boga, kochany Maryuszu, nie przekraczajmy tematu. Nie mówię tu bynajmniej o sposobie, w jaki mamy rozwijać te kwestye. Każdy rozumie, że winniśmy to czynić z tą dokładnością, o której mówiliśmy uprzednio, więc zachowując konieczne i stosowne różnice. Na dziś niech Wam wystarczy, gdy powiem: 1) że w rzeczywistości kwestye te mają najwyższą doniosłość dla sprawy religii; 2) że nie powinniśmy i nie możemy nigdy słusznie przyznawać błędowi posiadania tych samych praw, jakie przyznajemy prawdzie, lecz że możemy i powinniśmy wołać zawsze do liberałów: „Jeśli chcecie wolności dla wszystkich, bądźcie przynajmniej konsekwentni i nie dozwólcie, by pozbawiano katolików tej wolności, do której mają prawo, jako obywatele. Co zaś do rozdziału Kościoła z państwem, trzeba kategorycznie potępiać go jako zasadę; prawdą jest wszakże, że w praktyce można go w jednych miejscowościach tolerować, a w innych nie.

Maryusz. — Poco jednak posuwać się aż do tego, by do kwestyi, które poruszać mamy, włączyć i prawa Papieża do *władzy świeckiej*? Bo i któż

to dziś jeszcze mówi o tem? Czyż nie byłoby lepiej nie podnosić tego?

Euzebiusz. — Nie odpowiem na to; odpowie za mnie Ojciec Święty, najwyższy sędzia w kwestyi swych praw: „Wy, ukochani Synowie, podnoście z mocą i jednomyślnością, tak w mowach jak w pismach Waszych, konieczność władzy świeckiej dla swobodnego wykonywania najwyższego Naszego urzędu; głoście, że sprawa publiczna we Włoszech nie będzie mogła rozwijać się pomyślnie ani cieszyć się trwałym pokojem, dopóki, jak tego wymaga sam zdrowy rozum, nie stanie się zadość godności Stolicy Apostolskiej i wolności Najwyższego Pasterza. Miejcie wszyscy jedno pragnienie i jednego ducha: popierać sprawę Kościoła i bronić praw Rzymskiego Biskupa”. (Leon XIII do dziennikarzy włoskich, zebranych w Watykanie dn. 6 stycznia 1879 r.)¹⁾

Miałbym jeszcze kilka rzeczy do powiedzenia w naszej kwestyi, ale już późno.

Da Bóg, pomówimy o tem jutro.

¹⁾ Kardynał Rampolla, w liście z 21 października 1901 r., napisanym z rozkazu Ojca Świętego do Kardynała Ferrari, Arcybiskupa Mediolanu, wyraża następującą naganę:

„Zdarza się nieraz, bądź w konferencyach, bądź w mowach lub toastach, wygłaszanych na zebraniach publicznych, bądź wreszcie w artykułach dziennikarskich, że katolicy, oświadczając się z przywiązaniem do papieżstwa, mówią jednocześnie o *ojczyźnie włoskiej*, a nawet o *jedności narodowej*, bez żadnego zastrzeżenia, lub przynajmniej bez dość wyraźnego zastrzeżenia praw Stolicy Świętej do wła-

dzy doczesnej. Byli nawet tacy, co ośmielili się twierdzić, że roztropnem jest pomijać do czasu milczeniem kwestyę władzy doczesnej Rzymskiego Biskupa, by upomnieć się o to prawo w dalekiej przyszłości, gdy lud będzie dostatecznie uświadomiony przez Demokrację chrześcijańską". (Patrz list w całości, *Monitore Ecclesiastico*, rok 1901, str. 354, 355).

W kilka miesięcy potem, mianowicie 24 stycznia 1902 r., została ogłoszona instrukcja Św. Kongregacji Spraw Kościelnych Nadzwyczajnych, dotycząca akeyi ludowej, czyli Demokracji chrześcijańskiej; instrukcja ta pod literą f głosi: „Obowiązkiem jest wszystkich dziennikarzy katolickich..... utrzymywać w ludzie żywe uczucie i przekonanie o położeniu nie do zniesienia, w jakie postawiono Stolicę Świętą, odzierając ją z władzy doczesnej; korzystać z każdej nastroczającej się okazji, by ogłaszać i przypominać uroczyste i nieustannie powtarzane protesty Ojca Świętego i donieść przyczyny, które je wywołują. Prawdziwi katolicy winni mieć zawsze przed oczami liczne i kapitalne dokumenty Najwyższych Pasterzy Piusa IX i Leona XIII, zastawiające się za święte prawa i niezależność Stolicy Apostolskiej”..... (*Monitore Eccl.*, rok 1902, str. 11, 12). — Zauważyć wypada, że instrukcja ta była potwierdzona przez Ojca Świętego Piusa X w *Motu proprio* o chrześcijańskiej akeyi ludowej, z 18 grudnia 1903 r. Zresztą konieczność upoważnienia, by mógł stanąć do urn politycznych, którą głosi list *Il fermo proposito*, wykazuje jasno, że Kwestya Rzymska jest zawsze żywotna i że co do tego katolicy zawsze zastrzegać się winni.

Patrz magistralny wykład *Sui doveri dei Cattolici nelle rappresentanze politiche ed amministrative.*

Consultazioni teologiche-morali, przez Kazimierza Kard. Gennari. — Rzym, drukarnia Piotra Verrati, 1907.

Niepodobna powiedzieć nic bardziej ścisłego, mądrego i stanowczego.

ROZMOWA ÓSMA.

Konieczność ducha karności i posłuszeństwa. — Rozwiązanie paru zarzutów. — Roztropność, wymagana w dziennikarstwie.

Aleksander. — Jest to już pewną, i to poważną, korzyścią dla wojska wiedzieć, które pozycye należy atakować; lecz to nie wystarcza. Trzeba także umieć władać bronią, odparowywać ciosy wroga, stawić mu czoło i dzielnie go odpierać. Chcielibyśmy teraz posłyszeć, jak wszystkie te rzeczy mogą być stosowane w walce, prowadzonej przez dziennikarstwo katolickie w obronie religii.

Euzebiusz. — Brawo, mój ty drogi inżynierze! Mówisz świetnie. Prowadząc dalej analogię z wojennem rzemiosłem, dowiemy się wreszcie ostatecznie wszystkiego, co dotyczy taktyki, jakiej się trzymać należy w tej świętej wojnie. Otóż zaraz na wstępie muszę ci powiedzieć, że bez skorego posłuszeństwa temu, który dowodzi, gdyby nawet żołnierze byli samymi Samsonami, nic nie wskórają i zostaną haniebnie pobici. Potrzebna koniecznie jedność i spójnia w szeregach armii; jeżeli wojsko jest w nieładzie, nie ma, właściwie

mówiąc, żadnej wartości. Trudno zaś spodziewać się jedności, spójni i ładu w wojsku bez ducha ścisłej karności i doskonałego posłuszeństwa wodzom.

Maryusz. — Łatwo zrozumieć można, dokąd zmierzasz, kochany stryju. Dziennikarze też winni być posłusznymi i dać się prowadzić w walce, którą podjęli w obronie religii?...

Euzebiusz. — Jest to najzupełniej pewne. Muszą słuchać tych, co mają prawo i obowiązek prowadzić ich, kierować i zachęcać w tej walce, t. j. władzy kościelnej.

Maryusz. — Ta jedna uwaga, zdaje mi się, wystarcza, by *katolików autonomicznych* wynieść poza nawias.

Euzebiusz. — Masz rację. Każdy rozumny człowiek pojmuje, że karność jest potrzebna i tem potrzebniejsza, im cel jest trudniejszy do osiągnięcia i im łatwiejsze są rozłamy, możliwe zresztą zawsze. Kto uchybia karności w materji ważnej, jest w rzeczywistości wicherzycielem, buntownikiem, zdrajcą i winien być karany stosownie do wielkości swego przestępstwa.

Maryusz. — Cóż więc w praktyce robić winien dziennikarz katolicki, by wiernie karność ową zachować?

Euzebiusz. — Niech usiłuje trzymać się dyrektyw, wydanych przez kompetentną władzę kościelną. Władza kościelna — Biskupi, a zwłaszcza Ojciec Święty — nie zaniedbuje wskazywać ogólnych zasad, jakich się trzymać trzeba. Dziennikarze katoliccy, którzy śledzą, jak należy, przepisy

i rady, wychodzące od Stolicy Apostolskiej i od Biskupów, nie mogą nie znać tych wskazówek. Jeżeli, prócz tego, mają jakie specjalne instrukcye, dotyczące poszczególnych okoliczności, niech się do nich wiernie stosują. Jeżeli ich nie mają, niech o nie proszą, w czasie i miejscu właściwem. Potrzeba, by całe dziennikarstwo katolickie miało ten sam język, by wytworzyło falangę zwartą i nieugiętą.

Maryusz. — Ten duch karności jest rzeczą wielką i piękną, nie przeczę. Należy słuchać władzy kościelnej w sferze spraw religijnych, — to nie ulega wątpliwości. Lecz jeśli władza duchowna, jak się to zdarzyć może, wychodzi poza swoją sferę, jeśli się nie zamyka w granicach sobie właściwych, jeśli zechce się wdać w kwestye polityczne, nie należące do jej kompetencji, — czyż i w tej materji dziennikarz winien brać hasło od władzy kościelnej?

Euzebiusz. — Nikt nie ma prawa wydawać rozkazów innym w rzeczach, w których nie posiada zwierzchniej władzy; nikt też nie ma obowiązku słuchania innego w tej sferze, w której mu nie podlega. Lecz zauważmy dobrze dwa punkta. Jest przedewszystkiem fałszem, że rzecz jakąś przez to samo, iż należy do polityki, winniśmy uważać za wyjętą z pod władzy kościelnej; nie bowiem nie przeszkadza, że jedna i ta sama rzecz z różnych punktów widzenia należeć może i do dziedziny *politycznej* i do dziedziny *moralnej*, w której właśnie sędzią jest władza duchowna. Z drugiej strony, nie należy do wyżej wspomnianych dziennikarzy

określać granice władzy zwierzchnika ani też sądzić czyny tego zwierzchnika w pełnieniu jego juryzdykcyi.

Maryusz. — Lecz, koniec końcem, czyż władza duchowna nie może się także mylić? Byłaby nieomylna w każdym swoim czynie?

Euzebiusz. — Gdyby ten zarzut miał choć cokolwiek słuszności, żegnaj mi posłuszeństwo, a co za tem idzie, żegnaj mi wszelki porządku domowy i społeczny! Rodzice nie są nieomylni, to samo nauczyciele, to samo zwierzchnicy w wojsku; a jednak dzieci winne są posłuszeństwo rodzicom, uczniowie — nauczycielom, żołnierze — swym oficerom. Nie żądamy nieomylności od tego, kto rozkazuje, by wymagać dla niego posłuszeństwa. Co zaś do władzy duchownej, wiemy, że w wielu razach jest ona nieomylna, a nawet w tych wypadkach, w których nieomylną nie jest, słowa Chrystusa: „Kto was słucha, mnie słucha” mają zawsze moc prawa. Zdrowy rozum i doświadczenie uczą nas ze swej strony, że jeżeli władza tak czcigodna, jak władza Stolicy Świętej i Biskupów, nakazuje lub nawet po prostu radzi wiernym zrobić to lub owo, wytknąć sobie tę lub ową drogę postępowania, — posłuszeństwo zawsze więcej jest warte dla sprawy religii i dla porządku, niż chęć rzadzenia się według swego osobistego widzimisie, gdyby nawet niejednemu zdawało się, że jego osobisty sposób widzenia jest z pomiędzy wielu najlepszy.

Maryusz. — Jest to pewne, że niezgoda w szeregach katolickich paraliżuje wszelki ruch

choćby najbardziej energiczny i potrzebny, i zdwaja siły wroga.

Euzebiusz. — I jest to z całą pewnością zupełną klęską dla wszelkiej armii, gdy zmniejsza się w niej karność.

Aleksander. — Sama więc roztropność wymaga posłuszeństwa?

Euzebiusz. — Właśnie, a ponieważ zgadło się o roztropności, sądzę, iż należy zaznaczyć, że i ona także jest niezmiernie potrzebna, by móżdż walczyć z powodzeniem.

Aleksander. — Roztropność winna, zdaje mi się, świecić wśród wodzów armii.

Euzebiusz. — Tak, wśród nich zwłaszcza, lecz nie wśród nich jedynie, gdyż, jakkolwiek roztropność żołnierzy polega głównie na posłuszeństwie, nie mogą jednak zawsze w każdym poruszeniu mieć przy sobie kogoś, coby nimi kierował. Jest wiele takich okoliczności, w których żołnierze muszą działać sami, gdyż otrzymanie rozkazu jest często niepodobieństwem. A przytem samo nawet wykonanie rozkazów wymaga inteligencji, by dobrze je zrozumieć i należycie spełnić, co się sprawdza daleko bardziej jeszcze na terenie dziennikarskim, niż na każdym innym. Władza duchowna nie może szczegółowo przepisywać każdemu, co ma robić; zresztą powstrzymuje się od tego rozumnie, pozostawiając wszystkim pewną swobodę działania, by nie paraliżować działalności i użytecznej inicjatywy prywatnej.

Aleksander. — Czy nie mógłbyś mi powie-

dzieć, drogi stryju, w jakich wypadkach dziennikarze zwykle grzeszą nieroztropnością?

Euzebiusz. — Oto kilka na tysiące. Dziennikarz jest nieroztropny wtedy, gdy się puszcza na dyskusye o kwestyach, których nie zna dokładnie, których nie zdolen pojąć do gruntu lub bronić wobec przeciwnika. Jest nieroztropnym, gdy przyjmuje, akceptuje i ogłasza wiadomości niedostatecznie skontrolowane i stwierdzone, dotyczące pewnych osób lub pewnych instytucyi, wiadomości, które w następstwie musi odwoływać lub prostować. Jest nieroztropnym, jeżeli swymi sądami, ocenami lub publikacyami uprzedza decyzye władzy duchownej, które chciałby wywołać, co mu się żadną miarą nie udaje.

Maryusz. — Jeśli się nie mylę, nazywa się to zrobić fiasco.

Euzebiusz. — Tak, to jeden z licznych sposobów zrobienia fiasco. Nieroztropnością także jest w dziennikarzu czepianie się do całej pewnej klasy ludzi, którzy, jako całość, nie zasługują bynajmniej na naganę, jakkolwiek mała lub nawet wielka liczba jej członków warta jest nagany.

Maryusz. — Więc nie można, bez narażenia się na zarzut nieroztropności, zarzucać zła sekciarzom, masonom, anarchistom i tym podobnym?

Euzebiusz. — Zechciej zwrócić uwagę, jak się wyraziłem. Powiedziałem: gdy dziennikarz czepia się całej klasy ludzi, którzy, jako klasa, nie zasługują na naganę... Lecz klasa sekciarzy jest, jako taka, najzupełniej warta nagany, tak samo, jakby nią była banda złoczyńców. Cóż jednak

można zarzucić klasie doktorów, adwokatów, urzędników, wojskowych i t. p., jako takiej? Mówiąc źle o tych klasach, dziennik wzbudza przeciw sobie złe sądy, drażni członków owych klas, którzy są bez zarzutu, i stwarza sobie wrogów bez żadnej korzyści. Idźmy dalej. Jest też nieroztropnością, gdy dziennikarz przesadza środki i potęgę wroga, gdyż tym sposobem sieje zniechęcenie wśród dobrych. Nieroztropnością jest również, jeżeli dziennikarz umniejsza doniosłość tych środków i tej potęgi, bo wtedy usypia czujność swojej partii i kołysze ją próżnemi nadziejami. Dziennik jest nieroztropnym zawsze, ilekroć żąda zbyt wiele, chce rzeczy niemożliwych, a nie otrzymując tego, czego pragnie, głosi porażkę. Jest nieroztropnym, gdy chciałby, żeby rzeczy działały się zbyt pośpiesznie, nie licząc się wcale z okolicznościami. Jest nieroztropnym, jeżeli kompromituje władzę, źle tłumacząc jej akty i wciągając ją w to, w co ona nie chce i nie uważa za pożyteczne się wdać. Oto parę faktów, w których można zgrzeszyć nieroztropnością. Lecz mam już gardło zmęczone, bo mówiłem za wiele. Skończmy więc na dziś, moi drodzy, i pozwólcie, że wam powiem z Wirgiliuszem:

Zarzućcie rowy, młodzi: dość już łąki piły.

Co o tem myślicie?

Maryusz. — Bardzo dobrze, drogi stryju; tyleś nam powiedział prawd pięknych i tak jasno je wyłożyłeś, że jesteśmy niemi nasiąknięci lepiej, niż łąki na wiosnę. Bardzośmy ci wdzięczni.

„W krąg prawd wątpienia rosna, jak dokoła pnia
młode pędy” ¹⁾ — twierdzi poeta: tak też różne
kwestye w naszym przedmiocie kiełkują mi w głowie;
lecz nie chcąc cię zbytnio męczyć, odkładam
do jutra ich wypowiedzenie, jeżeli się zdarzy oka-
zya.

¹⁾ *Raj*, pieśń 4, wiersz 130.

ROZMOWA DZIEWIĄTA.

Gorliwość w dziennikarstwie katolickiem. — Rozumne umiarkowanie. — Czego wymaga miłość?

Maryusz. — Główną zaletą żołnierza jest bezwątpienia męstwo. Powiedziałeś nam, drogi stryju, że dziennik katolicki winien być bojujący; przez to samo więc musi być mężnym. Na czem więc zasadzać mamy męstwo katolickiego dziennikarza?

Euzebiusz. — Możemy powiedzieć z całą słusnością, że męstwu żołnierza odpowiadać winna w redaktorze dziennika gorliwość wielka i wspaniałomyślna dla sprawy religii.

Maryusz. — To jasne. Dziennikarz katolicki winien być apostołem chrześcijańskiej cywilizacyi, szampionem wiary. Musi więc koniecznie mieć gorliwość wielką, wspaniałomyślną...

Aleksander. — Miarkowaną wszakże zawsze przez miłość i powściągliwość.

Euzebiusz. — Zapewne. Gorliwość, którejby nie miarkowała miłość i powściągliwość, nie byłaby gorliwością wspaniałomyślną, lecz niewczesną i nierozważną. Nie można powiedzieć, by cnotą

było to, w czem brak roztropności. Taka gorliwość, pozbawiona należytej powściągliwości, zamiast pożytku, przyniosłaby szkodę. Byłaby tem samem, co bezrozumna wściekłość żołnierza, któryby się zuchwale rzucił w bój, nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje.

Aleksander. — Taka wszakże niewczesna i nieumiarkowana gorliwość zdarza się u wielu pisarzy katolickich dość często, i wydaje mi się, że stanowi jedną z głównych wad, których dziś unikać należy.

Euzebiusz. — Nie jestem tego samego zdania, mój drogi Aleksandrze. Że można grzeszyć nieumiarkowaniem w języku i że się to zdarzało i zdarza od czasu do czasu — chętnie przyznaję, lecz absolutnie przeczę, żeby to była rzecz główna, której unikać należy, i najgłówniejsza niewłaściwość, godna pożałowania w naszych czasach. O! z pewnością całą, nie! Ludzie dziś nietyle grzeszą zbyt wielką gorliwością, ile przez to, że są słabi, letni, małoduszni. Dusze, posiadające moc charakteru, stają się coraz większą rzadkością. Większość jest miękkich, pozbawionych energii, zniewieściałych. Współczesna cywilizacya, nazwyczajona do tylu lekkomyślności i niestałości, osłabia dusze, a zwłaszcza dusze młodzieży, które wszakże winny być wspaniałomyślne. Względ ludzki i opinia publiczna są to tyrany, co trzymają w więzach mnóstwo pisarzy.

Aleksander. — Ja także nie przeczę bynajmniej, że często spotykamy się dziś ze słabością. Twierdzę jednak, że na ogół niektórym dzienni-

kom katolickim, wciąż chętnie wynoszącym się ze swej ortodoksyi, zbywa na należytem umiarkowaniu, co jest przyczyną wielu krzywd i ogromnego opóźnienia katolickiego ruchu.

Euzebiusz. — Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, w czym dzienniki tego rodzaju zwykle przekraczają miarę rozumnej powściągliwości? To za mało wołać: „Umiarkowania, umiarkowania! Należy mieć jasne pojęcie, jaką ma być owa właściwa miara. Falszywe umiarkowanie stanowi samo przez się bardzo wielkie niebezpieczeństwo.

Aleksander. — Nie trudno mi będzie przytoczyć główne punkta, w których widzę, że tym dziennikom zbywa na umiarze. Widzę przede wszystkim, że bezustannie kładą nacisk na obowiązek niesprzeniewierzenia się zasadom. Jest to obowiązek, przyznaję. Zdaje mi się jednak, że nie należy przesadzać co do tych zasad.

Euzebiusz. — Co chcesz przez to powiedzieć: nie należy przesadzać co do zasad? Że można je przyjąć częściowo, nie w całości? Że nie należy przyjąć wszystkich konsekwencyi, do których one słusznie prowadzą? Że nie wypada ich stosować do wszystkich kwestyi, na które się rozciągają? Gdyby tak było, nie byłyby to zasady, i możnaby wtedy powiedzieć, że wolno przez umiarkowanie obciąć prawdę i wprowadzić do niej trochę fałszu. Jesteś inżynierem i przez to samo zrozumiesz mnie lepiej, niż ktokolwiekbyś inny. Nigdy ci z pewnością nie przyszło do głowy napadać na twych profesorów matematyki i zarzucać im przesadę dlatego, że nie chcą uznać istnienia chociaż-

by jednego na świecie trójkąta, w którymby suma trzech kątów nie równała się dwom kątom prostym.

Aleksander. — No, bezwątpienia, nie mam zamiaru robić alluzji do niewzruszonych zasad matematycznych, które są podstawą nauk. Zasady, o których mówią dziennikarze katoliccy, innej są natury. Należy być powściągliwym w stosowaniu ich i tego właśnie brak.

Euzebiusz. — Myliłbyś się jak najbardziej, gdybyś sądził, że poza prawdami matematycznymi i temi, na których opieracie swe naukowe wywoady, niema prawd niewzruszonych. Zasady wiary, prawdy objawione, określone przez Kościół Święty, są niemniej niewzruszone, jak wszystkie inne aksjomaty; owszem, mają nawet więcej prawa, by za takie uchodzić. Powściągliwość więc w afirmacyi prawd takich byłaby oznaką wiary chwiejnej, oznaką wielkiej ignorancyi i haniebnego tchórzostwa.¹⁾ Prócz zasad wiary, prócz prawd określo-

¹⁾ Podstawa nowych poglądów, do których zrobiona tu alluzya, może się sprowadzić do następującego: „Chcąc łatwiej pociągnąć do doktryny katolickiej tych, co są od niej dalecy, Kościół winien się trochę więcej przystosowywać do cywilizacyi obecnego wieku i, hamując swą dawną surowość, przychylić się do nowych teoryi i do wymagań ludów. Wielu sądzi, że należy to rozciągnąć nietylko do karności moralnej, lecz i do doktryn, które stanowią depozyt wiary. To też twierdzą oni, że, chcąc pozyskać dusze dysydentów, byłoby na dobie, by pewne punkta doktryny, w ich przekonaniu mniej ważne, zostały zaniechane lub złagodzone w sposób taki, by nie miały już tego znaczenia, jakie Kościół zawsze za dobre uznawał.“ Taką jest podstawa ame-

nych, jest jeszcze wiele innych prawd, których pewność wątpliwości nie ulega. Są to często bardzo ważne prawdy moralnego porządku. Chciał-żebyś, by przez umiarkowanie należało mówić z pewnem wahaniem lub wątpliwością o tem, co wiemy, że jest pewne? Nie! bądźmy umiarkowani w obronie zapatrywań osobistych, nie zaś w wyznawaniu lub obronie prawd katolickich.

Maryusz. — Nie można jednak zaprzeczyć, że każdy winien się przystosowywać do wymagań wieku. Otóż dziś jest zwyczaj unikać zdań zanadto pewnych i mających w sobie coś ostrego. Jeżeli ktoś wypowiada rzecz jakąś, która prawdą nie jest, nie mówimy mu przecież, że popełnił fałsz, lecz niedokładność.

Euzebiusz. — Nie spiesz się zanadto z wypowiedzianiem sądu, że każdy winien przystosowywać się do wymagań wieku. Gdy to zrobić można bez szkody dla sprawy sumienia i dla zdrowego rozumu, niech i tak będzie; lecz inaczej, — nigdy! Wiek, w którym żyjemy, jest wiekiem zepsucia, i to tak dalece, że dość iść za modą, by narazić na szwank swój honor. Chrystus Pan nie nakłaniał nas, byśmy się stosowali do wymagań wieku; przeciwnie, powiedział przez usta św. Pawła: *Nie bądźcie podobnymi temu światu.*²⁾ W naszej

rykanizmu, systemu, wyłożonego i potępionego przez Leona XIII w liście do Kardynała Gibbonsa, Arcybiskupa Baltimory, 22 stycznia 1899 roku. Patrz *Civiltà Catt.*, rok 1899, tom I, str. 514. Porównaj też zdania 58, 59, 63, 64, 65 dekretu *Lamentabili* Ojca Świętego Piusa X i encyklikę *Pascendi*.

²⁾ Rzym XII, 2.

kwestyi dobrze jest, by tam, gdzie nic temu nie staje na przeszkodzie, być w wystąpieniu uprzejmym; lecz, powtarzam, nie powinniśmy dozwolić sądzić, że uważamy za wątpliwe to, co jest pewne, ani tylko za niedoskonale to, co jest wstrętne. Nie powinniśmy także zmieniać dowolnie znaczenia wyrazów z obawy niepodobania się innym. To, co jest fałszem, nie jest tylko niedokładnością, lecz czemś o wiele gorszem.

Aleksander. — Wypada wszakże zawsze uszanować osoby i odróżniać błędzących od ich błędów. To jest właśnie punkt, w którym przekraczają dziś często granice umiarkowania. Pobijając błędy, nie ma się dostatecznego względu na osoby, które przez to cierpią w szacunku ogółu.

Euzebiusz. — To słuszne. Wypada odróżniać błędzących od ich błędów. Niszcząc błąd i nieprawość, winniśmy usiłować, o ile tylko pozwala nam obowiązek, oszczędzać osoby. Proszę jednak zauważyć dobrze, że mówię: „o ile nam pozwala obowiązek”, gdyż szacunek dla osób nie powinien nigdy, w najlżejszym nawet stopniu, usposabiać nas tak, byśmy dla niego zaniechali wytykać błędów, bezbożności, niesłuszności i wadliwości czyjejs doktryny. Wynika zaś z natury rzeczy, że, wykazując bezpodstawność, śmieszność i zło czyich przekonań, tem samem do pewnego stopnia dyskredytuje się osobę autora w opinii ogółu. Lecz owo dyskredytowanie nie może nam być poczytane za winę; jest bowiem konieczną konsekwencją popełnionego przez kogoś błędu lub zła. Chciałżebyś, by ktoś, co dał dowód grubej nieroz-

tropności lub oplakanego nieuctwa, był podziwiany jako człowiek subtelnie przenikliwy i głęboko uczony? To upokorzenie, które spada na błędzących, jest bardzo korzystne i dla nich samych i dla społeczeństwa: korzystne dla nich samych, bo ich uczy na własnej ich skórze być roztropniejszymi i bardziej starannymi w pełnieniu swych obowiązków; korzystne dla społeczeństwa, bo go praktycznie poświadcza o błędzie, popełnionym przez jednego z jego członków, i strzeże przed niebezpieczeństwem, by wielu ludzi nie stało się naśladowcami tego, kto błąd popełnił. Zauważcie też, drodzy moi, że mówię tu w przypuszczeniu, że ten, kto zbłądził, zrobił to tylko przez słaby rozum; bo gdy rzecz idzie o zuchwałych wrogów Kościoła i o zdrajców, wyglądających wyraźnie z pod dziurawego i przezroczystego płaszcza hipokryzyi,—wszelkie piętnowanie ich pism szkodliwych i niegodnych, pociągające za sobą upokorzenie autorów, nie sprzeciwia się zasadzie słusznego umiarkowania, byleby tylko było sprawiedliwe, a sąd wypowiedziany odpowiadał zamierzonemu przez nas celowi. W gruncie rzeczy bowiem tego rodzaju pisma i czyny przynoszą społeczeństwu najwyższą szkodę, a przez to samo domagają się, by się z nimi rozprawić jak najsurowiej.¹⁾

¹⁾ Św. Franciszek Salezy mówi: „Zdeklarowani wrogowie Boga i Kościoła winni być dyskredytowani, ile tylko podobna: jest to bowiem miłość wołać na ratunek przeciwko wilkowi, gdy ten wilk jest wśród owiec, a nawet gdziekolwiek jest”. (*Filotea*, część II, rozdział 29).

Aleksander. — A jednak trzeba się kierować miłością nawet względem tych nieszczęsnych pisarzy i usiłować pozyskać ich dla dobrej sprawy i poprawić. Nagana lub potępienie, któremi z motywów religijnych piętnujemy ich pisma i czyny, powinny mieć na celu ich poprawę, a to tembardziej, że nawet u tego rodzaju ludzi pobudka nie jest tak zła, jak się wydaje. Ich pisma bezwątpienia wprowadzają w błąd, lecz oni sami są często w błąd wprowadzonemi ofiarami, których złe wychowanie, nieszczęsne środowisko, w jakim się znajdują, i wiele innych okoliczności tłumaczyć powinny.

Euzebiusz. — Płaczesz tu wiele kwestyi bardzo różnych, z których na każdą należy dać osobną odpowiedź. Trzeba kierować się miłością nawet względem tych nieszczęsnych: a któż o tem wątpić może? Lecz miłość dobrze zrozumiana wymaga, by przedewszystkiem zadosyćuczynić dobrem powszechnemu, by starać się naprawić zło, uczynione przez tych przewrotnych autorów, i zapobiedz pogorszeniu i utrwaleniu się tego zła. Najczęściej wszystko to jednak osiągnąć się daje jedynie przez słuszną publiczną naganą podobnych autorów. Prawdziwie więc szaleństwem byłoby chcieć, by pobijano ich błędy, oszczędzając ich autorytet pisarzy, tem bardziej, że autorytet ten jest dla nich właśnie głównym środkiem w rozpowszechnianiu błędu. Masy częstokroć pozyskuje dla sprawy bardziej autorytet tego, co sprawy broni, niż racye wewnętrzne, któremi jej broni. Jeżeli więc komuś udało się rozpowszechnić błąd dzięki swe-

mu autorytetowi doktora, profesora, mówcy lub pisarza, słusznem jest, jeżeli tego autorytetu zostanie pozbawiony.¹⁾ Dodam jeszcze że upokorzenia, zadanego w ten sposób, nie tylko wymaga obowiązek miłości względem ogółu, lecz najczęściej wymaga tego także dobro samego autora, który poprawia się zwykle wtedy dopiero, gdy zetrą jego pychę, zdemaskują hipokryzyę, rozwieją nadzieje.

Nagana, wystosowana przeciw złym autorom, powinna, jak powiadasz, mieć na celu ich poprawę. Odpowiadam, że, naturalnie, winniśmy pragnąć ich poprawy i, wedle sił, starać się o nią, nigdy jednak ze szkodą dobra ogółu, które powinno być głównym celem naszym. Co do ich intencji Bóg tylko jest sędzią nieomylnym. Jedno wszakże jest pewnem: jakiegokolwiek mieli inten-

¹⁾ Św. Bernard pisze do Papieża Eugeniusza III (*De Consideratione*, lib. III, c. I., n. 3): „Interest proinde tua, dare operam quam possis, ut increduli convertantur ad fidem, conversi non avertantur, aversi revertantur: porro perversi ordinentur ad rectitudinem, subversi ad veritatem revocentur: *subversores invictis rationibus convincantur, ut vel emendentur ipsi, si fieri potest; vel si non, perdant auctoritatem, facultatemque alios subvertendi*. Non omnino est ab hoc genere pessimo tibi dissimulandum. Dico autem haereticos schismaticosque; nam hi sunt subversi et subversores; canes ad scissionem, vulpes ad fraudem. *Erunt, inquam, hujusmodi maxime tuo studio aut corrigendi, ne pereant, aut, ne perimant, coercendi*”.

Na tych zasadach opiera się 41 dekret 5 Kongregacyi generalnej Towarzystwa Jezusowego, mianowicie tam, gdzie mowa o prawidłach *pro philosophis*, n. 1, 2, 3.

cye, ich książki i czyny nie przestają zatrwać dusz, a przez to samo są czemś wstrętnem i zgubnem. Przez prawość intencji błąd nie traci swych zgubnych własności, gdy jest głoszony publicznie; przeciwnie, własności te rosną z powodu dobrej sławy tego, kto błąd szerzy, gdyż owa dobra sława chroni go od wszelkich podejrzeń i zapewnia jego pracom dobre przyjęcie. Jeżeli więc dobra wiara autora nie przeszkadza, by błąd czy akcja źle pokierowana miały oplakane skutki, to oczywiście nie powinna nam przeszkadzać starać się, by skutkiem tym, o ile podobna, zapobiedz.

Aleksander. — Wiemy jednak, że wielu Świętych, chcąc pozyskać Bogu biednych grzeszników, posługiwali się zwykle względem nich wielką pobłażliwością, okazywali im współczucie, pokrywali ich najstraszniejsze nawet bluźnierstwa i posuwali się aż do chwalenia tego, co w nich było pochwały godne. Święty Paweł mówi, że miłość słodka jest i cierpliwa.

Euzebiusz. — Święci byli godni uwielbienia i trzeba nam ich naśladować. Ależ, na Boga, nie mieszajmy rzeczy między sobą różnych! Inaczej się zachować można, gdy mówimy w cztery oczy z biednym grzesznikiem, który może jest naszym przyjacielem; inaczej zaś, gdy nie ma się wyłączenie do czynienia z tym lub owym grzesznikiem, lecz gdy się o nich mówi publicznie. W rozmowach prywatnych można zło pokrywać, okazywać współczucie, przemilczać; lecz publicznie tego robić nie można. Gdyby dzienniki przemawiały do jednostek, często sama natura charakterów i oko-

liczności mogłaby doradzać najzupełniejszą pobłażliwość; ponieważ jednak dzienniki mówią do społeczeństwa, w którym charaktery są najrozmaitsze, i ponieważ w zwalczaniu błędu chodzi im bardziej jeszcze o ocalenie słabych, by nie dali się uwieść błędom, niż o nawrócenie tych, co błąd głoszą, — więc źleby robiły, nie używając energii z obawy, by się nie podobać tym drugim, gdy mogą się spodziewać, że energia ta może przynieść pożytek pierwszym. Prócz tego, wielka to prawda, że miłość *cierpliwa jest, łaskawa jest*; lecz ta sama miłość wymaga niekiedy użycia surowości, jak to robi ojciec, gdy ma obowiązek ukarać syna. *Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego.*

Aleksander. — Cokolwiekby jednak o tem powiedzieć można, nie przestaje być prawdą, że wszelkie słowa palące, wszelkie pogardliwe zwroty i cierpkie odezwania się są dowodem podrażnienia. Otóż gniew jest namiętnością i jako taki nie wychodzi na dobre ani ganiącemu, gdyż zaciemnia mu rozum, ani ganionemu, bo go zadrażnia i w złości zaczyna.

Euzebiusz. — Mówisz, jak przystało na stoika, mój inżynierze. Te zwroty, te słowa, do których robisz alluzję, są oznaką podrażnienia? Niech i tak będzie. Ale czyż sądzisz, że nie można być słusznie oburzonym? Gniew jest namiętnością — masz rację; lecz nie każdy gniew jest zakazany, gdyż nie każdy jest rozkiełznaną namiętnością. Jest nawet gniew święty, który wszyscy rozumieć winni. Namiętności, jeżeli są dobrze uporządkowane, stanowią materję cnót, nie zaś wad. Wszyscy wiedzą,

że należy uświęcać nasze namiętności, panując nad niemi, nie zaś niweczyć je w stoickiej apatyi. Pismo Święte wyraźnie nas tego uczy: *Gniewajcie się, a nie grzeszcie*. Biada społeczeństwu ludzkiemu, w któremby nie było wolno nigdy się rozgniewać! W niektórych wypadkach sam fakt nieodczuwania żadnego oburzenia byłby pewną oznaką moralnego upadku. Cobyś powiedział o synu, co na widok zniewagi rodziców nie obruszyłby się ani odrobinę? Fałszem więc jest, że gniew zawsze zaciemnia rozum i tylko zadrażnia. Gdy jest miarkowany, przymnaża siły rozkazom, które wydaje rozum, i usposabia umysły do posłuszeństwa.

Aleksander. — Rozumiem zasadę dobra w tem, co mi mówisz, kochany stryju! Ale! cóż te zapalone mowy, te inwektywy, te metafory... ani mnie przekonują, ani mi się podobają. Czasy zmieniły się. Jeżeli ten rodzaj mowy był kiedyś skuteczny, to dziś już nie jest. Miejsce dawnej szorstkości zajęła dziś pewna kultura, która daje słowom zupełnie inną siłę. Miętkość współczesnego wychowania nie zgadza się z tym sposobem wyrażania się: my chcemy racyi, a nie hałasów, apostrof, filipik i t. d.

Fuzebiusz. — Że te żywe sposoby wyrażania się, te zdania, te metafory ci się nie podobają i nie dogadzają twej umysłowości — to rzecz inna. Lecz, żeby nie były pożyteczne dla ogółu społeczeństwa i, co za tem idzie, że należałoby je ganić i ich unikać — to znowu rzecz inna. Ty jesteś z natury bardzo zimny, bardzo ustalony, bardzo roz-

ważny i wcale nie skłonny do uniesień, gwałtownych uczuć i żywych wyobrażeń. Jesteś matematykiem, mechanikiem, co wszystko mierzy na zimno kompasem oczywistych rozumowań. Lecz mylisz się, gdy sądzisz innych według twych subiektywnych, osobistych usposobień. W charakterach ludzkich panuje nadzwyczajna różnorodność: jedne są słodkie, które pociąga łagodność; inne leniwe, które jedynie gwałtowność poruszyć zdoła; inne znowu pyszne, które ośmieszenie poniża; inne wreszcie próżne, które uśmierza zapomnienie. Twój brat, adwokat Maryusz, nie ma tego samego charakteru, co ty. On nie gardzi, lecz owszem lubi metafory i żywość wyśłowienia. Nieprawdaż, Maryuszu?

Maryusz. — Prawda najzupełniejsza; mamy obaj charaktery wręcz przeciwne.

Euzebiusz. — Zniewalać wszystkich apologetów i pisarzy, by używali zawsze jedyne go środka łagodności lub broni spokojnego syllogizmu, znaczyłoby tyleż, co skazać całe miasto na żywienie się tylko cukrami. Należy też wziąć pod uwagę, że większość społeczeństwa potrzebuje życia i patetyczności. Ta część społeczeństwa nie jest zdolna przykładać uwagi do długich rozumowań, rozumieć całej ich siły, a nawet jeżeli je zrozumie, iść za ich impulsem jedynie wskutek spokojnego wyboru woli. Potrzeba, by ją uderzyła żywość wyśłowienia. *Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi.* To jest prawo podstawowe, uznane przez wszystkich mistrzów wymowy. Wynika stąd, że jeżeli błędy będą pobijane na zimno, będą uważa-

ne za zło niewielkiej wagi. I nie bez racyi. Człowiek mówi tak, jak czuje. Gwałtowne uczucia nie zdolne są ukryć się; bluźnierstw niepodobna słuchać bez wstrętu; chceć więc, by ludowi mówiono o nich obojętnie, jest to najpewniejszy sposób doprowadzenia do tego, by lud wpadł w błędy nieuchronnie. Prawda, że się czasy zmieniły, jednakże nie w ten sposób, by i natura ludzka się zmieniła; wrogowie naszej wiary wiedzą o tem dobrze, oni, co, chcąc walczyć do ostatka, nie porzyskają na gołych sofizmatach, lecz je ubierają w ujmujące formy i w błyskotliwy, często nawet napuszony styl, mnożąc metafory i figury retoryczne, by olśnić ludzi i pozyskać ich serca. Nic też dziwnego, że Święci i Papieże nie wzdrygali się nigdy używać, w potrzebie, najsilniejszych wyrażań, by spiorunować bezbożność; i tak robić będą, dopóki ludzie będą ludźmi, nie zaś czystymi duchami. ¹⁾

¹⁾ „Zarzucają, wiem o tem, że spór dodaje przeciwnikowi powagi i zjednywa mu ogół, podczas gdy milczenie i wzgarda przyprawiają go snadniej o śmierć w cieniu i w niepamięci u ludzi. Odpowiadam na to przedewszystkiem, że Kościół ani jest winien wywyższania swych przeciwników w opinii ogółu, ani też nie ma zwyczaju kimkolwiek gardzić; gdy zaś się komuś przeciwstawia, nie odpowiada za to, że go w ten sposób stawia niejako na widowni. Trzeba przytem dodać, że system milczenia jest, na ogół biorąc, nazbyt wygodny, by nie mieć go w podejrzeniu. Widzę nawet z radością, że system ten nie ma za sobą w przeszłości całej ani powagi, ani przykładu, ani powodzenia. A ponieważ wiele osób, zalecając system milczenia, kładzie nacisk na to, że jest rzeczą niezmiernie trudną za-

Aleksander. — Rozumiem uciekanie się do tego rodzaju języka, gdy chodzi o zbijanie teoryi zgubnych, o potępienie bluźnierstw i zniewag religii. Lecz nie rozumiem, dlaczego postępuje się tak niekiedy względem dobrych katolików, których cała вина polega jedynie na tem, że nie podziela-
ją naszego sposobu widzenia w kwestyach spor-
nych, że zblądzili lekko w sądach, metodzie lub że się im zdarzyła jaka niedokładność lub dwu-
znaczność wyrażenia. Sam św. Ignacy Loyola da-
je na początku swej książeczki „Ćwiczenia du-
chowne” *Monitum* bardzo cenne, które, zdaje mi
się, może się stosować do dziennikarzy, niemniej
jak do innych. Mówi on, że każdy dobry chrześci-
janin winien daleko bardziej chcieć oszczędzić zda-
nie swego bliźniego (nie potępiać go), niż je po-

chować miłość w dyskusyach i sporach religijnych, odpo-
wiadam, że wielcy Doktorowie Kościoła, nasi mistrze, dają
nam w tym względzie wyborne przykłady i doskonale wzor-
y do naśladowania. Wśród całej mocy ustępów swych
dzieł, które wymieniać zbyt ciężka i których nie znać mogą
tylko ci, co nic nie umieją, zalecają oni umiarkowanie
i pobłażliwość względem wrogów Boga i prawdy, co wszak-
że nie przeszkadza im używać prawie na każdym kroku
przeciw przeciwnikom swoim, a raczej przeciwnikom wiary,
broni *wzgardy, oburzenia, ośmieszania. i to niekiedy*
w tak żywych wyrazach, że nasza współczesna delikatność
aż się tem zdumiewa. Miłość chrześcijańska wymaga prze-
dewszystkiem miłości Boga i prawdy. Dlatego też nie lęka
się ani nie waha użyć, w razie potrzeby, miecza w obronie
sprawy Bożej, wiedząc dobrze, że bywają przeciwnicy, któ-
rych zjednać można jedynie śmiałymi i silnymi ciosami,
a często cięciem lub bolesną amputacją. (Kard. Pius,
trzecia instrukcyja synodalna, ogłoszona w lipcu 1862 r.).

tępić. Jeżeli zaś oszczędzić owego zdania nie może, niechże się stara dowiedzieć od tego, kto je wygłosił, w jakim sensie je rozumie i, jeżeli je rozumie w sensie błędnym, niech stara się z całą miłością je poprawić. W rzeczywistości wydaje mi się, że dziś postępują wręcz inaczej nawet niektórzy publicyści katoliccy.

Fuzebiusz. — Najzupełniej zgadzam się z tobą, że sposób pisania, na który się uskarżasz, byłby naganny, gdyby go stosowano do dobrych katolików jedynie dla powodów wyżej wyliczonych. Wtedy to właśnie, bardziej niż kiedykolwiek, należy pamiętać na zasadę św. Augustyna: „*In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*”. Lecz aby się nie łudzić i nie oskarżać innych o brak miłości wtedy, gdy to my raczej jesteśmy winnymi tego braku, wypada przypomnieć następujące przestrogi: 1) Nie jest słusznem odrazu wołać, że ktoś jest winien dlatego jedynie, że wytknął błąd jakiegoś pisarza. W analizie ostatecznej fakt, że nas ktoś ostrzegł o naszych błędach, może być i jest często cennem dobrodziejstwem. 2) Nie jest też słusznem uważać za drobne winy w dzienniku katolickim pewne, zdarzające się od czasu do czasu błędy w sądach i metodzie lub też pewne dwuznaczności i niedokładności, o których już mówiliśmy, zwłaszcza jeśli są w nim prawie na porządku dziennym. Nie jest to mały błąd np. chwalić chętnie złych autorów, wzbudzać dla nich szacunek i cześć, głosić drogę postępowania nieaprobowaną przez Papieża, wyrażać się wciąż nieściśle w rzeczach religii, etc.

Nietylko zdrajcy otwarci mogą przyprawić o przegranę; dobry żołnierz nawet może wprowadzić w zasadzkę wojsko, do którego należy; a gdy się to stanie, nie można o tem zamilczeć, lecz każdy musi ponieść karę, stosowną do wielkości winy.

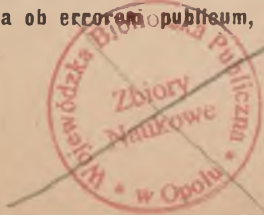
Co zaś do zdania św. Ignacego, które umieścił na początku swych „Ćwiczeń duchownych”, jest ono bardzo cenne zawsze, ilekroć jest dobrze zrozumiane. Dałby Bóg, by wszyscy, co się uciekają do powagi tego Świętego, chcąc przejąć dusze innych miłością dla błądzących, zadali sobie trud przejść po kolei wyborne wskazówki tego samego Świętego, by we wszystkim zidentyfikować swe uczucia z uczuciami Katolickiego Kościoła. Powiedziałem, że zdanie św. Ignacego jest zawsze cenne, ilekroć jest dobrze zrozumiane. Wypada bowiem zwrócić uwagę, że Święty ostrzega nas, byśmy byli bardziej skłonni nie potępiać, niż potępiać zdania bliźnich naszych; lecz nie mówi bynajmniej przez to wyrażenie, by można było dane zdanie uznać i trzymać się go. Ten sam św. Ignacy, który nam zaleca być skłonnymi do niepotępienia zdań bliźnich, nakazuje w konstytucjach swego zakonu, by powstrzymywano się od czytania, a jeszcze bardziej od chwalenia dzieł podejrzanego autora, nawet wówczas, gdyby dzieła te nie zawierały błędów. I ma rację, tak mówiąc. Istotnie, św. Tomasz z Akwinu uczy nas,¹⁾ że, mimo obowiązek tłumaczenia wątpliwości na dobre, musimy jednak, gdy idzie o dobro nasze i dobro bli-

¹⁾ 2, 2-ae, q. 60, art. 4 ad 2-um et 3 um.

żnich, czuwać nad naszym i ich bezpieczeństwem. Prócz tego, św. Ignacy nie poprzestaje na tem, że nam radzi przestrzegać błędzacego, lecz chce, by każdy z nas „użył wszystkich środków stosownych, by bliźniego uzdrowić na duchu i zabezpieczyć od błędu”.¹⁾ Otóż do owych środków należy zaliczyć i publiczne lub prywatne oskarżenie, stosownie do zasad roztropności.²⁾ Na tem, drodzy przyjaciele, zakończmy nasze rozmowy, z tą ufnością, żeśmy zadowolili słuszne pragnienie poznania, co winien czynić dziennik, by być istotnie katolickim. *Et haec meminisse juvabit.*

¹⁾ „Vias omnes opportunas tentet, quibus illum sanum intellectu reddat ab errore”.

²⁾ To *praesupponendum* ma oczywiście znaczenie bardzo ogólne, co zniewoliło O. Suarez’a (*De Religione Soc. Jesu*, lib. IX, cap. 5, n. 10) do powiedzenia, że uznaje on obowiązek oskarżania, przepisany przez prawa Kościoła. Możemy tedy słusznie powiedzieć, że uznaje on również publiczne odparcie zarzutów. Zresztą zgadza się to najzupełniej z innym ustępem „Ćwiczeń duchownych św. Ignacego”, gdzie mowa o rachunku sumienia ogólnym: „*Verumtamen ubi recta mens est, de proximi delicto licebit loqui... quando publicum est, ut meretricium, vel damnatum in iudicio, vel perniciosum, puta ob errore publicum, animos conversantium corruptentem.*”



POLECA SIĘ PISMA:

MYŚL KATOLICKA, pismo tygodniowe, ściśle w duchu Kościoła redagowane — z najpewniejszych źródeł podaje wiadomości z całego świata katolickiego; zasłużyło sobie na błogosławieństwo Ojca Świętego, w liście nader pochlebnym Kardynała Sekretarza Stanu wyrażone.

Redakcja w Częstochowie, Wieluńska 20. Rocznie 6 rb.

POLAK-KATOLIK — pismo codzienne oraz POSIEW, ludowy tygodnik — redakcja w Warszawie, Piękna 1. — Rocznie 3 i 2 rb.

CORRESPONDANCE DE ROME, najpewniejsze źródło wiadomości, dotyczących spraw Rzymu i Kościoła — redakcja w Rzymie — Piazza Mignanelli 23. — Rocznie 24 fr.

UNIVERS, wielkie pismo francuskie Veuillot'ów, o sześciu stronicach — przez najznakomitsze siły redagowane — bardzo urozmaicone.

Redakcja w Paryżu, rue Montmartre 142. — Rocznie 36 fr.

CRITIQUE DU LIBÉRALISME POLITIQUE, RELIGIEUX, SOCIAL — dwutygodnik dyskusyjny, nieoszacowany dla orientacji wśród różnych prądów, dzisiaj w modzie będących.

Redakcja w Lille, rue de Metz. — Rocznie 9 fr.

DROG **CM KEK 326774**



000-326774-00-0

Zeszyt I Nowoczesn

- „ II Encyklika I
przeciw Modernizmowi
- „ III List I do przyjaciela o reformie
chrześcijańskiej i reformizmie
przez *prof. Decurtins'a* kop. 10
- „ IV List Piusa X w sprawie Sillonu
i przeciw Demokratyzmowi. . . kop. 10
- „ V List II do przyjaciela o moder-
nizmie w literaturze przez profe-
sora *Decurtins'a* kop. 5
- „ VI Syllabus w wieku XX
przez *H. Hello* kop. 25
- „ VII Mały katechizm o Syllabusie Piu-
sa IX Papieża. kop. 15
- „ VIII List III do przyjaciela o moder-
nizmie w literaturze przez profe-
sora *Decurtins'a* kop. 10
- „ IX Przeciwno propagandzie moder-
nistycznej list Mgr. Laurans, Bi-
skupa Cahors kop. 10
- „ X Chrystyanizm bez Chrystusa
przez *prof. Decurtins'a* kop. 5
- „ XI List Jego Świątobliwości Ojca
Świętego Piusa X Papieża do Ar-
cybiskupów i Delegatów Apostol-
skich o sprawie powrotu Kościo-
łów do jedności katolickiej. . . kop. 5
- „ XII Dziennikarstwo Katolickie
przez *O. Józefa Chiaudano* . . kop. 35

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326774



000-326774 00-0